

Świat

Zamach
na blogera

W zamachu w Petersburgu zginął prowojenny blogger Władlen Tatarski. Władze Rosji szybko ustaliły winnych – to ukraińskie służby specjalne i opozycjoniści od Nawalnego. Są już pierwsi zatrzymani

► 10

Kultura

Stany
rozkładu



– Czy Donald Trump pójdzie siedzieć? Intuicja mi mówi, że raczej nie. To byłby sygnał, że w USA skazuje się kandydatów na prezydenta – mówi Piotr Tarczyński, autor książki „Rozkład. O niedemokracji w Ameryce”

► 16

Sport

Deklaracja
szermierska

Żądanie Polaków podpisania antywojennej deklaracji przed startem w Pucharze Świata w szermierce w Poznaniu Rosjanie uznali za prowokację. I sami zrezygnowali z przylotu na zawody do Polski

► 20

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Opieka nad osobami z niepełnosprawnościami

Prawny bubel PiS



• Rodzice dorastających dzieci z niepełnosprawnościami protestowali przez kilkanaście dni w Sejmie

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rodzice dzieci z niepełnosprawnościami chcą zmiany przepisów, które stawiają ich przed wyborem: praca albo pomoc finansowa od państwa. O propozycjach rządu PiS mówią: – To marketing, nie pomoc.

Anita Karwowska

Jak można nie dać rodzicom dzieci z niepełnosprawnościami zrobić, skoro 70 proc. tych rodzin ma problemy z zakupem lekarstw i kosztami leczenia; ponad 60 proc. przerastają wydatki na rehabilitację, a 6,5 proc. takich rodzin żyje w skrajnym ubóstwie?

To pytanie stawiają inicjatorzy nowego, obywatelskiego projektu ustawy, która ma stworzyć szanse na podjęcie pracy przez rodziców opiekujących się swoimi dziećmi, niezdołnymi do samodzielnej egzystencji.

Projekt rządowy
to marketing...

Pod presją ostatniego protestu opiekunów w Sejmie Ministerstwo Ro-

dziny i Polityki Społecznej przygotowało projekt ustawy, która ma dać możliwość dorabiania przez rodziców do świadczenia pielęgnacyjnego, przy okazji wprowadzając nowe zasady wypłaty proponowanego świadczenia.

Zainteresowani uważają, że propozycje rządu nie poprawiają ich sytuacji. – To pomoc marketingowa, nie realna – mówi Wojciech Zięba, ojciec chłopca z niepełnosprawnością i pełnomocnik Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „STOP zakazowi pracy”. To obywatelski projekt ustawy, który został napisany przez rodziców opiekujących się swoimi ciężko chorymi dziećmi. – Realne miesięczne koszty opieki i leczenia dziecka wynoszą 5-6 tys. zł. Skoro według danych PFRON-u 70 proc. rodziców ma problem z zakupem

lekarstw i opłaceniem opieki medycznej, to mówimy, że to problem masowy – podkreśla Zięba.

Autorzy projektu proponują, by opiekunowie dzieci z niepełnosprawnościami otrzymujący świadczenie pielęgnacyjne (2458 zł), którzy obecnie mają zakaz pracy (175 tys. osób), mogli pracować. A ci, którzy obecnie pracują i przez to nie otrzymują świadczenia (260 tys. osób) – by mogli ubiegać się o wypłatę 2458 zł miesięcznie.

...pełen pułapek

Projekt Komitet zgłosił w Sejmie 7 marca. 10 dni później rząd pokazał swoje propozycje. – Chciał poka-

zać, że coś dla nas robi. W rzeczywistości chce to załatwić jak najniższym kosztem, tak śrubując warunki, by z pomocy skorzystało jak najmniej osób – mówi Zięba. Tłumaczy: – Aby nie utracić świadczenia pielęgnacyjnego, opiekun otrzymujący je będzie mógł osiągnąć dochód w wysokości nie większej niż sześciokrotność kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę w danym roku. Tak niski limit oznacza, że kwota, jaką opiekun będzie mógł zarobić w roku kalendarzowym, aby nie utracić prawa do świadczenia, to około 16 tys. zł netto. Przy podziale na 12 miesięcy daje to kwotę 1355 zł miesięcznie przy podjęciu pracy na pół etatu za minimalną płacę. W przypadku jakiegokolwiek premii czy dodatku ten limit 1355 zł miesięcznie zostanie przekroczony. Konsekwencją będzie utrata prawa do świadczenia pielęgnacyjnego.

Zastrzeżeń jest znacznie więcej. – Projekt rządowy jest pełen takich pułapek, dlatego proponujemy własne rozwiązania – mówi Zięba. Szczegółowe informacje o projekcie i karty do zbierania podpisów znajdują się na stronie www.stopzakazowipracy.pl.

Miesięczne
koszty opieki
nad dzieckiem
z niepełnosprawnością
wynoszą
5-6 tys. zł

Małgorzata
Bujara

Arcykłamstwa abp. Michalika

Jak chronić księdza oskarżanego o molestowanie i jak manipulować wiernymi, próbować wpływać na opinię publiczną i wymiar sprawiedliwości – arcybiskup senior z Przemyśla Józef Michalik mógłby na ten temat napisać podręcznik. Oparty na własnej biografii i faktach z podkarpackiej parafii Tylawa, gdzie przez ponad 30 lat proboszcz Michał M. molestował małe parafianki.

Arcybiskup nie pisze jednak podręczników, za to w ostatnią niedzielę wygłosił homilię w archikatedrze św. Jana Chrzciciela na finał Narodowego Marszu Papieskiego w Warszawie. Ludzie maszerowali w obronie papieża Jana Pawła II, a Michalik mówił, że to „manifestacja obrony prawdy o człowieku”. Dziennikarskie śledztwa ujawniające rolę papieża w sprawach księży oskarżonych o molestowanie dzieci czy kleryków sprowadził do działań opartych na „aktach agentury”.

To, że tę homilię wygłaszał hierarcha, na którego karierze cieniem położyła się Tylawa, jest chichotem historii. Bo prawda, której chce tak żarliwie bronić, jest taka, że on sam odegrał jedną z kluczowych ról w próbie tuszowania sprawy molestowania dziewcząt przez proboszcza tej podkarpackiej parafii.

To, że homilię na marszu w obronie Jana Pawła II wygłaszał hierarcha kryjący proboszcza z Tylawy, jest chichotem historii

Oto kilka faktów:

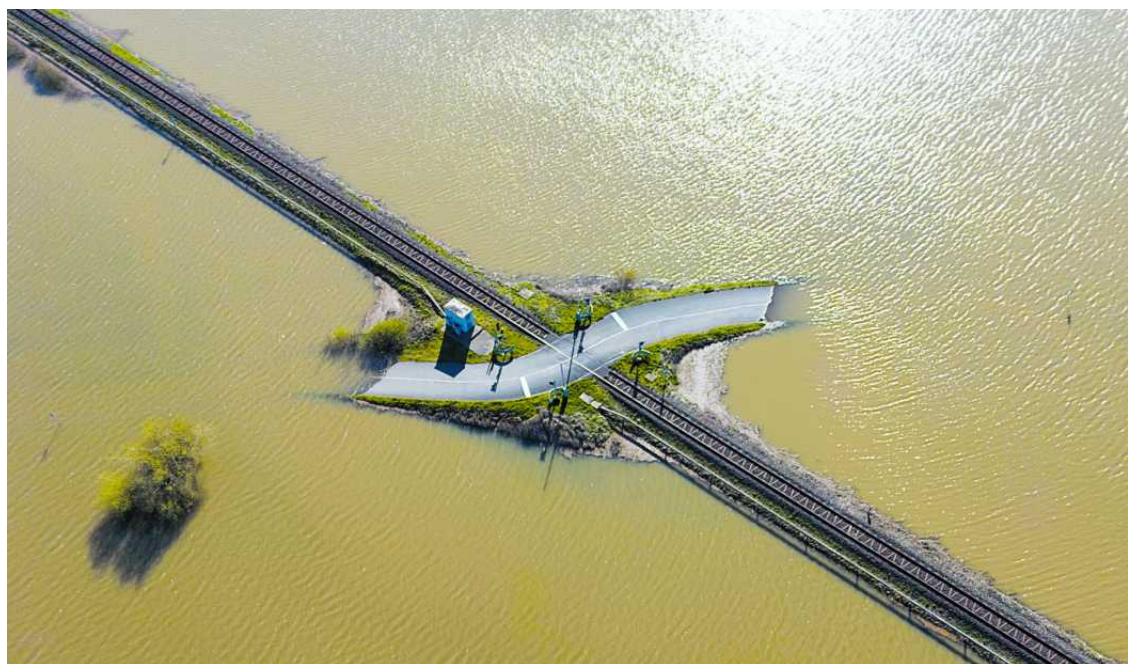
– Tuż po opublikowaniu w „Wyborczej” reportażu o czynach księdza, w 2001 roku, abp Michalik napisał list do wiernych, w którym wyraził współczucie wobec duchownego i nadzieję, że parafianie nie stracą zaufania do swego proboszcza.

– W 2004 r. sąd skazał ks. M. za molestowanie sześciu dziewczynek. Od wybuchu afery aż po wyrok i jeszcze potem przez rok skazany mieszkał spokojnie w Tylawie, choć parafianie od początku błagali Michalika, by go od nich zabrał.

– Jedna z parafianek Beata Maziejuk napisała w tej sprawie list do papieża Jana Pawła II, przedstawiając sytuację ofiar. „Otrzymałam wiadomość, że abp Dziwisz przekazał list do właściwej kurii (czyli abp. Michalika) do rozpatrzenia” – mówiła „Wyborczej”. Dopiero gdy w 2005 r. po włosku napisała do Josepha Ratzingera, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, ks. M. został w ciągu tygodnia odesłany z parafii tylawskiej.

Dziś, po 20 latach od tamtych wydarzeń, abp Michalik staje za ołtarzem archikatedry w Warszawie i mówi o „strukturach prawdy, dobra i rozumu”, na których należy budować, a media określa mianem „krzykliwych antyreligijnych agencji medialnych”. Gdybym chciała zastosować banalną być może grę słów, napisałabym, że arcybiskup Michalik po prostu arcykłamie. I pluje w twarz ofiarom ks. M. oraz wszystkim, którzy wierzyli czy też wierzą, że Kościół potrafi się samooczyszczyć. ●

Nidderau Powódzie w Niemczech



Linia kolejowa przecinająca zalane pola w okolicach Nidderau w Hesji. Po kilku bardzo deszczowych dniach spore polacie Niemiec zalane są wodą.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Mniej ropy

IMLN – o tyle baryłek ropy ścięto dzienne wydobycie w Rosji i Arabii Saudyjskiej. Jak to będzie mieć przełożenie na ceny surowca i jego produktów?

► 13

Dagmara Adamiak Uderzenie prawdą w kampanię PiS-u

Waszą nienawiść ukształtowały teksty Cypisa i Maty. Nie wiecie nic o naszych programach, o naszej polityce. Chętnie posłucham, za co tak naprawdę nienawidzicie PiS-u” – pytał na TikToku rzecznik PiS-u Radosław Fogiel.

Odpowiedziała mu m.in. Dagmara Adamiak, 26-letnia prawniczka, jedna z organizatorek protestów kobiet w Szczecinie, prezeska fundacji RÓW-NiE. Nagrała własnego tiktoka, w którym podała 30 powodów, dla których młodzi nie akceptują PiS-u. Wymieniła m.in.: „zakaz aborcji w przypadku ciężkich wad płodu”, „kupowanie wyborców” czy „inflację powyżej 18 proc.”. Dzień później, w kolej-



nym tiktoku, Adamiak podała kolejnych 51 powodów, a w trzecim filmiku dobiła do 101 i poinformowała o nowej inicjatywie. Na Zrzutka.pl założyła zbiórkę na Kampanię Prawdy. – PiS ma TVP, w której nadaje swoją propagandę, mają kościoły i Radio Maryja, swoje gazety i portale. Dlatego powinniśmy zorga-

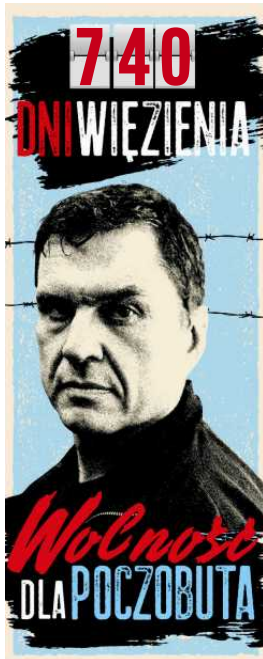
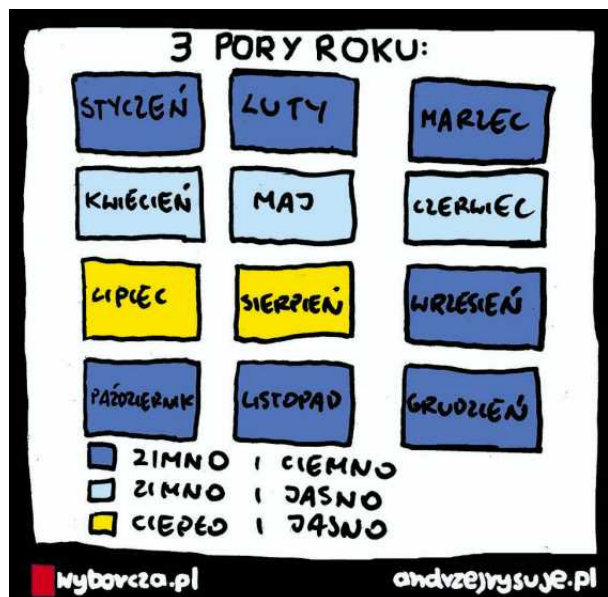
nizować naszą własną Kampanię Prawdy i nagłośnić to wszystko, co nam zrobili – mówi.

W Kampanii Prawdy chodzi o sfinansowanie ze społecznej zbiórki m.in. kanału na YouTube, billboardów, plakatów czy koszulek, które pomogą rozpropagować 101 powodów, przez które młodzi odrzucają PiS (ich pełna lista jest na stronie zbiórki). W poniedziałek zbiórka osiągnęła swój cel – 100 tys. zł. – Skoro tylu ludzi zareagowało, to znaczy, że Kampania Prawdy jest potrzebna i może przyczynić się do odsunięcia PiS-u od władzy – ocenia Adamiak. ●

Jerzy Połowniak

• Rozmowa z Dagmarą Adamiak
► Wyborcza.pl

Andrzej rysuje



*Wsparcie naszych mediów to inwestycja
w przewidywalną przyszłość
nie tylko dla nas, ale i dla naszych dzieci*

DOROTA ŁOSIEWICZ
dziennikarka wPolityce.pl

Tuptusiu,

Bardzo Cię kochałem, tęsknię

Żegnaj

Zelenski podziękuje Polakom

Prezydent Ukrainy Wołodmyr Zelenski przyjedzie jutro do Polski. To jego pierwsza oficjalna wizyta od czasu rosyjskiej agresji z lutego 2022 r.

Paweł Wroński

Wizytę Zelenskiego wraz z małżonką ogłosił wczoraj rano w Radiu RMF FM Marcin Przydacz, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej. Tydzień wcześniej w jednym z wpisów internetowych sugerował ją sam ukraiński prezydent.

Jest to pierwsza oficjalna wizyta Zelenskiego w Polsce od czasu wielkiej inwazji Rosji na Ukrainę z 24 lutego 2022 r. Bezpośrednio przed agresją, bo w styczniu 2022 r., prezydent Andrzej Duda zaprosił Zelenskiego do pałacyku w Wiśle. W trybie roboczym, w grudniu 2022 i lutym 2023 r., politycy rozmawiali też dwukrotnie w Rzeszowie po powrocie prezydenta Zelenskiego z wizyt zagranicznych.

Z kolei Duda w czasie wojny był czterokrotnie w Ukrainie. Najgłośniejsza była pierwsza wizyta już w kwietniu 2022 r., gdy prezydent Polski – wraz z przywódcami Estonii, Litwy i Łotwy – odwiedził niedawno wyzwolone przez Ukraińców Borodziankę, Irpiń i Buczę – miejscowości, w których rosyjscy okupanci dopuścili się masowych zbrodni.

Rozmowy o zbożu

Jak zapowiedział minister Przydacz, oprócz dwustronnych rozmów z prezydentem Dudą i premierem Mateuszem Morawieckim planowane jest na środowe popołudnie spotkanie z Polakami i mieszkającymi w naszym kraju Ukraińcami na Zamku Królewskim.

Szefowa prezydenckiej kancelarii Grażyna Ignaczak-Bandych uściśliła w rozmowie z PAP, że do spotkania dojdzie na dziedzińcu Zamku Królewskiego, wejście będzie dostępne dla wszystkich po uprzedniej rejestracji, natomiast pozostanie całkowicie otwarte wejście na plac Zamkowy. – Każdy będzie mógł zobaczyć prezydentów, na pewno na telebimie, a być może nawet w bliższej relacji – informował minister Przydacz. Stwierdził, że spotkanie będzie miało charakter przesłania obu prezydentów do Polaków i Ukraińców, natomiast prezydent Zelenski chciałby osobiście podziękować Polakom za pomoc świadczoną Ukraińcom. Jak zaznaczył, chodzi o podziękowanie instytucjom, ale także Polakom, którzy w momencie rozpoczęcia wojny gościli ukraińskich uchodźców w swoich domach.

Nie wszystkie szczegóły spotkania zostały już w pełni ustalone, ale – jak podkreśliła minister Ignaczak-Bandych – wizyta ma charakter „pełnowymiarowy”. Głównym tematem rozmów mają być „nie tylko kwestie bezpieczeństwa”. Minister Przydacz wymienił kwestie współpracy gospodarczej, kwestie historyczne, ale także „kwestie rolnictwa i transportu ukraińskiego zboża przez Polskę”. Zmobilizowane są wszystkie służby zapewniające bezpieczeństwo.

W Polsce od kilku tygodni protestują rolnicy, bo okazało się, że ukraińskie zboże – głównie pszenica i kukurydza – które miało być wywożone przez Polskę tranzytem z powodu zablokowania przez Rosję portów czarnomorskich, ostatecznie znalazło się w polskich magazynach, dramatycznie obniżając ceny skupu.

Trudna kwestia rzezi wołyńskiej

Kwestie historyczne mogą dotyczyć spraw związanych z 80. rocznicą rzezi wołyńskiej, czyli czystki etnicznej przeprowadzanej przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii na okupowanych przez Niemców wschodnich



• Oświęcim, 27 stycznia 2020 r. Prezydenci Wołodmyr Zelenski i Andrzej Duda na obchodach 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz

FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Oprócz rozmów z prezydentem Andrzejem Dudą i premierem Mateuszem Morawieckim planowane jest spotkanie z Polakami i mieszkającymi w naszym kraju Ukraińcami na Zamku Królewskim

Paweł Kowal:

Wizyta będzie miała dwa wymiary

PAWEŁ WROŃSKI: W przeddzień wizyty prezydenta Ukrainy w Polsce padło z ust ministra Marcina Przydacza stwierdzenie, że będzie to wizyta symboliczna.

PAWEŁ KOWAL, POSEŁ KO I BYŁY WICESZEF MSZ: Ta wizyta będzie miała dwa wymiary: symboliczny i praktyczny. I moim zdaniem warstwa symboliczna jest w tym przypadku bardzo ważna. Mija rok od wydarzenia, które pozwolę sobie nazwać „powstaniem humanitarnym” tu u nas, w Polsce. Była to niezwykła, ogólnopolska akcja pomocy Ukrainie i Ukraińcom. Było to coś bardzo ważnego i prezydent Wołodmyr Zelenski chce to skwitować głośnym „dziękuję”. Chce się zwrócić do tych, którzy zdecydowali się, aby przyjąć uciekających przed wojną Ukraińców pod swój dach, udostępnić im własną łazienkę, lodówkę.

To będzie bardziej potrzebne nam, Polakom, czy Ukraińcom?

– Jest to potrzebne Polakom, Ukraińcom i chyba całemu

światu. Polskie społeczeństwo jest nieustannie karmione negatywnym przekazem, a są wydarzenia, z których powinniśmy być naprawdę dumni, bo były bezprecedensowe w historii. Żyjemy w kraju, gdzie rząd bez przerwy chwali głównie sam siebie i twierdzi, że z jakichś powodów wszyscy inni są nam wrodoży. A Polakom – za to, co się wydarzyło – potrzebne jest uznanie zewnętrznego świata. Zrozumiał to prezydent USA Joe Biden przemawiający na Zamku Królewskim na tle białoczerwonych i żółtoniebieskich flag. I bardzo dobrze rozumie to prezydent Zelenski.

Po wymiarze symbolicznym pojawia się pytanie o wymiar praktyczny.

– Moim zdaniem już czas na kluczowe rozwiązania. Powinniśmy oczekiwać na traktat polsko-ukraiński, który przypominałby traktat elizejski między Francją a Niemcami albo traktat kwirynalski między Paryżem a Rzymem określający współpracę obu rządów i państw.

W „Foreign Affairs” pojawiła się wizja powrotu do koncepcji Rzeczypospolitej i unii polsko-ukraińskiej.

– Może nie używajmy zbyt wielkich określeń, bo wówczas wszystko utonie w gadulstwie; chodzi o to, aby inicjatywy przełożyć na rzeczywiste struktury, aby o przyszłej odbudowie Ukrainy mówić poważnie. O to, by przyspieszyć negocjacje akcesyjne z Ukrainą i Mołdawią, powrócić do 2008 r. i zarysowania mapy drogowej do NATO dla Ukrainy, Mołdawii i Gruzji. Współpraca na poziomie rządowym, wymiana młodzieży. To są działania realne, godne aspiracji Polaków, bo przyszłość nie zależy od temperatury przemówień. W końcu Polska powinna mieć większe aspiracje w relacjach z Ukrainą niż bycie transportowo-militarnym hubem.

Pojawia się argument, że na razie trwa wojna.

– Tyle że już teraz rolę krajów, które będą kierować procesem odbudowy, przejmują Niemcy i Francuzi. A z naszej strony

Nadja Szewczenko, która przebywała w długotrwałej niewoli u Rosjan i była rzecznikiem uznania ukraińskiej odpowiedzialności za czystkę etniczną.

Jak stwierdził minister Przydacz, obecnie nastał „dobry czas” dla rozwiązania tych problemów.

Ponadto ważnym elementem mają być rozmowy gospodarcze. – Relacje obecne, ale także te w przyszłości, bo wszyscy wierzymy, że Ukraina ostatecznie się obroni. Rozmowy mają dotyczyć współpracy gospodarczej z Ukrainą, która będzie odbudowywała się po wojnie, a także Ukrainą, która znajdzie się w Unii Europejskiej. ●

to sprowadza się do narzekania na Niemcy.

Wśród tematów rozmów wymieniona jest sprawa rocznicy Wołynia. Co powinien uczynić prezydent Zelenski, aby doprowadzić do przełomu w tej sprawie?

– Nie wiem. Moim zdaniem Zelenski jakiś gest w tej sprawie uczyni i jest to bardzo ważne. Natomiast musimy mieć świadomość, że Zelenski, obojętnie co by zrobił, nie zadowoli wszystkich. Uważam też, że naszą porażką byłoby sprowadzenie relacji polsko-ukraińskich do kwestii historycznych. Mam zresztą takie przekonanie, że obecnie także Ukraina uwalnia się od swojej przeszłości. Bandera przestaje być historycznym punktem odniesienia dla niepodległej Ukrainy, a prawdziwymi bohaterami są obrońcy Mariupola czy obecnie Bachmutu. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Polska wieś protestuje

Wojownicy z Oszukanej Wsi

Ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka z dwóch stron otoczyli rolnicy w żółtych kamizelkach. Przejechali ponad 200 km, po drodze przechytrzyli policję i ochroniarzy.

Jacek Brzuszkiewicz

Filmy z ich protestu podczas targów w Kielcach, kiedy ubrani w żółte kamizelki otoczyli ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka, obejrzało w sieci już ponad milion osób.

Szybko dotarli z jasnym przekazem, że miliony ton zboża, które trafiło do Polski z Ukrainy i zepsuło rynek, to nie wina wojny i Ukraińców, tylko nieudolnego polskiego rządu, bo pszenica, zamiast do portów w Gdyni, a stamtąd do głodującej Afryki, zalała polskie magazyny, a cena zboża spadła o połowę.

Specjaliści od PR szacują, że chcąc przebić się z takim przekazem, na kampanię w mediach trzeba byłoby wydać nawet 10 mln zł. Im wystarczyły niespełna czterominutowe filmy nakręcone telefonami komórkowymi.

„Judasze!”, „Spieprzaj, dziadu!”

Odbывая się w połowie marca w Kielcach Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej „Agrotech” z blisko pół tysiącem wystawców z 15 krajów to największa tego typu impreza nie tylko w Polsce, ale także w tej części Europy. To właśnie tam prezentowane są najnowsze ciągniki, kombajny, maszyny rolnicze, światowe nowinki techniczne. Targi odwiedzają tysiące ludzi z całej Polski.

Od dłuższego czasu swoją obecność w Kielcach zapowiadali minister rolnictwa Henryk Kowalczyk i komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski.

– Od wielu miesięcy ukraińskie zboże zalewa polskie magazyny. Na wsi wiedzą o tym wszyscy. Niestety, wieś nie mogła się z tym przekazem przebić i tego wykrzyczeć, bo newsy z naszymi okupacjami dróg czy przejść granicznych nie miały szans z willami Czarnka czy bratem komendanta głównego policji. I lądowały na ostatnich miejscach w serwisach. O ile w ogóle tam trafiały – tłumaczy Wiesław Gryn, właściciel gospodarstwa rolnego z Rogowa, 27 kilometrów od Zamościa.

I dalej: – Stąd pomysł: jedziemy do Kielc. Kupiliśmy kilkadziesiąt gwizdów, 500 żółtych kamizelek i wydrukowaliśmy na nich Oszukaną Wieś. Policja dała się przechytrzyć, bo zatrzymała jeden autokar z rolnikami ze Świętokrzyskiego. A my czterema z Zamościa i okolic siłą 250 chłopów spokojnie

dotarliśmy na miejsce. Wchodząc na targi, dla niepoznaki, schowaliśmy kamizelki pod ubraniami, by nas ochrona nie zidentyfikowała. Należeliśmy je dopiero, widząc ministra Kowalczyka, który przechadzał się po stoiskach z prezesem Targów Kielce.

Na filmie widać, jak minister z dwóch stron otaczany jest przez rolników w żółtych kamizelkach. Jeden z nich rzuca w stronę Kowalczyka: – Po żniwach mówił pan, by zboża nie sprzedawać, bo podrożeje. Dziś zboże jest o połowę tańsze. Jak pan to wytłumaczy?

Po chwili tłum zaczyna krzyczeć: „Judasze! Judasze!”. W ustach protestujących z Oszukanej Wsi pojawiają się gwizdki. Kowalczyk, zanim na miejscu pojawia się ochrona, pąsowieje, poci się. Po blisko minucie zostaje wyprowadzony pospiesznie z hali tylnymi drzwiami. A tłum skanduje mu na pożegnanie: „Spieprzaj, dziadu! Spieprzaj, dziadu!”.

Wszystko nagrywają i wrzucają do sieci wystawcy i zwiedzający, którzy na koniec biją brawo protestującym rolnikom. Owacja trwa kilka minut.

Rolnicy z Oszukanej Wsi wrócili do domów nad ranem, bo do późnej nocy blisko 200 uczestników protestu było pieczołowicie spisywanych przez policjantów. Wiesław Gryn wielokrotnie podkreśla, że podczas demonstracji, w której wzięło udział 250 rolników, nie doszło do żadnego incydentu. – Nikt nie został uderzony, nawet popchnięty. Absolutnie nikt nie ucierpiał – powtarza.

Przodkowie z Alzacji

65-letni Wiesław Gryn, jeden z liderów Oszukanej Wsi, gospodarstwo prowadzi razem z córką i synem. Mają w sumie 870 hektarów – 600 hektarów swojej ziemi, reszta to dzierżawa. Prawie wszystko w bardzo dobrej drugiej i trzeciej klasie. Pszenica, buraki cukrowe, rzepak i kukurydza.

Przodkowie Gryna pochodzą z Alzacji na granicy Francji z Niemcami i przybyli na Lubelszczyznę wraz z Napoleonem. Wiesław Gryn jeszcze w 1997 r. wraz z Marcinem Zamoyskim – byłym prezydentem Zamościa z PO, właścicielem blisko 500-hektarowego gospodarstwa pod Szczecbrzeszynem, synem ostatniego ordynata zamojskiego – założyli Zamojskie Towarzystwo Rolnicze.

– Używając dzisiejszej terminologii, to była taka grupa producencka.



Razem łatwiej i taniej kupować nawozy, środki ochrony roślin, ale także wymieniać doświadczenia, szkolić się, poznawać, czym rolnictwo jest na Zachodzie. Czerpać od najlepszych – opowiada Wiesław Gryn.

Dziś do Zamojskiego Towarzystwa Rolniczego należy 80 dużych gospodarstw.

– Ale nie o wielkość gospodarstwa tu chodzi. Ja nazywam to: błysk w oku. Młody chłopak, wstępując do Towarzystwa, przejmował 17-hektarowe gospodarstwo od ojca. Dziś ma już 70 hektarów i wciąż rośnie – daje przykład Wiesław Gryn.

Czym minister rolnictwa podpadł Marcinowi Sobczukowi?

42-letni Marcin Sobczuk, drugi z liderów Oszukanej Wsi, skończył agronomię na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie. Żona – psychologię na KUL, pracuje w poradni psychologiczno-pedagogicznej w Zamościu.

Sobczuk razem z dwoma młodszymi braćmi prowadzi gospodarstwo rol-

ne w Wysokiem, 6 km od Zamościa. 400 hektarów dobrej ziemi, kombajn do zboża, sześć ciągników. Tak jak Gryn: pszenica, buraki cukrowe, rzepak, kukurydza.

Praktycznie od początku należy do Zamojskiego Towarzystwa Rolniczego i dzięki niemu w 2012 r. zobaczył Tek-sas i to, jak wyglądają amerykańskie gospodarstwa farmerskie.

– Farmer, który mnie gościł, ma 2 tys. hektarów ziemi, ale uprawia ją sam. My robimy to z trudem we trzech. Wszystko dlatego, że nasze 400 hektarów to 11 miejscowości i 130 działek, na szczęście w jednym powiecie. A w Stanach wszystko w dwóch, trzech kawałkach. Nie trzeba dojeżdżać, omijać, kluczyć, kombinować. Mamy w sumie 150 hektarów pszenicy. W jednym kawałku wszystko zebralibyśmy kombajnem w cztery dni. W kilkunastu kawałkach wszystko trwa dwa tygodnie – porównuje Marcin Sobczuk, dziś prezes Zamojskiego Towarzystwa Rolniczego.

Jednak nie z tego powodu Sobczuk w połowie marca ruszył na Kielce.

– Krótko: zaraz po żniwach pszenica kosztowała średnio 1,4 tys. zł za tonę, dochodziło do 1,5 tys., a minister Kowalczyk przekonywał, by jej wtedy nie sprzedawać, bo jej cena szybko urośnie. Dziś za pszenicę płać 770 zł – denerwuje się przedsiębiorca z Wysokiego.

I dalej: – Do tego nawozy. Rząd przekonywał w zeszłym roku, by je kupować, bo na pewno nie potanieją, tylko będą jeszcze droższe. Wtedy tona saletry amonowej kosztowała 4 tys. zł. Dziś, po tym jak o połowę stanął gaz – 2,5 tys. zł

Rozmawiając z rolnikami na blokadach, wiem, że ponad połowa to wyborcy PiS

WIESŁAW GRYN
jeden z liderów Oszukanej Wsi

Polska wieś protestuje



Sobczuk po żniwach sprzedał tylko kilkanaście procent z zebranych 1,3 tys. ton zboża, a większość nawozów kupił w czasie tzw. piku. Efekt zalegającej w spichlerzach pszenicy jest taki, że rozmowę co chwila przerywa komórka, bo dzwoni pani z banku, by dogadać przesunięcie spłaty kolejnej transzy kredytu konsumpcyjnego.

Ministerstwo wiedziało o pszenicy zalewającej polskie magazyny

Sobczuk z Grynem dotąd tylko raz blokował drogi. To było w 2008 r., kiedy Unia Europejska zniosła cła na ukraińskie zboże.

– Wtedy zablokowaliśmy na jeden dzień granicę w Dorohusku. Ministrem rolnictwa był wtedy Marek Sawicki z PSL. Chyba następnego dnia zaprosił nas do siebie, wyluszczyliśmy, że niekontrolowany wwóz zboża z Ukrainy zabija nie tylko nas. Sawicki wsiadł w samolot, poleciał do Brukseli i cła na zboże znowu wprowadzono – opowiadają Sobczuk z Grynem.

W zeszłym roku UE zniosła cła na towary rolne z Ukrainy, krótko po napadzi Putina na ten kraj. Z powodu solidarności. Ale także dlatego, że Rosja zablokowała Ukraincom czarnomorskie porty, a zboże musiało dotrzeć do państw głodującej Afryki. Najprościej było je dostarczyć przez Polskę. Problem w tym, że znaczna część zboża trafiła, na lewo, do polskich magazynów.

Marcin Sobczuk: – Jesienią odwiedził mnie handlarz, który chciał wynająć za niezłą kasę moje magazyny zbożowe. Po co? Na ukraińską pszeni-

cę, odparł bez zastanowienia. Został przepędzony.

Sobczuk z Grynem o ukraińskiej pszenicy zalewającej polskie magazyny alarmowali już w czerwcu zeszłego roku. Po żniwach kolejny raz. Potem w październiku i listopadzie. Słyszeli w odpowiedzi z resortu rolnictwa, że „sytuacja jest monitorowania i znajduje się pod kontrolą”.

Sobczuk z Grynem zaczęli działać w grudniu zeszłego roku, tuż przed świętami: – Umówiliśmy się na dużym placu buraczanym w Hrubieszowie. Liczyliśmy na przyjazd 150 rolników. Ściągnęło ponad 300, ledwo się tam pomieścili swoimi traktorami. Podzieliliśmy się oplatkiem. Było piekielnie zimno, przy ognisku zjedliśmy po kielbasie i zaplanowaliśmy działania.

– Po świętach, jeszcze przed sylwestrem, byliśmy u ministra Kowalczyka. A on, że poinformował o wszystkim UE. Jak, gdzie? Okazało się, że ustnie. Jak u nas we wsi soltys z podatkiem chodzi, to jest to na piśmie, a nie ustnie – denerwuje się Wiesław Gryn.

Ponad połowa Oszukanej Wsi to elektorat PiS

Sytuacja z dnia na dzień na polskiej wsi się zaogniała, bo zboże na giełdach wciąż było coraz tańsze. Traktory blokowały w styczniu Hrubieszów, gdzie znajduje się duży kolejowy port przeładunkowy, potem Chełm, gdzie przyjechali działacze z Agrounii.

– Ale to nie miało sensu, bo wraz z Agrounią pojawiły się polityka, kandydowanie do Sejmu, listy, koalicje. A tu trzeba było działać i załatwić sprawę

zboża z Ukrainy – tłumaczy Sobczuk z Grynem. I na każdym kroku powtarzają, że absolutnie nie mają nic przeciwko Ukrainie i Ukraincom, chodzi im tylko o niekontrolowany wwóz do kraju pszenicy.

Co trzeba zauważyć, oprócz polskiego rządu winią też UE, która na czas nie dostrzegła problemu taniej pszenicy zalewającej wspólny rynek. – Może na początku to było dla UE korzystne, bo pszenica we Francji, Hiszpanii, Portugalii była z powodu suszy dość droga. Ale potem mleko się wylało, a tanie zboże zaczęło nas dusić – zauważa Marcin Sobczuk.

Sobczuk zawsze głosował na PSL, Gryn kiedyś na Kongres Liberalno-Demokratyczny, a dziś na Platformę Obywatelską.

Gryn: – Rozmawiając z rolnikami na blokadach, wiem, że ponad połowa to wyborcy PiS. Słuchali tylko TVP Info, dziadkowie dostawali 13. i 14. emerytury, oni 500 plus i jakoś tam koniec z końcem wiąжали. Teraz wyszli na drogi, bo zderzyli się z rozpędzonym pociągami, czyli tanim ukraińskim zbożem. Upadli pokiereszowali, nie są w stanie wstać i odzegnują się, że już nigdy więcej na PiS. Sam jestem ciekawy, zobaczymy.

Kto wymyślił nazwę Oszukana Wieś

Na początku lutego rolniczy protest został sformalizowany, bo chłopci doszli do wniosku, że blokowanie dróg, granic tak od przypadku do przypadku nie ma większego sensu.

– Ten nasz twór jakoś trzeba było nazwać. Ktoś rzucił: Chłopskie Veto, in-

Jesienią odwiedził mnie handlarz, który chciał wynająć za niezłą kasę moje magazyny zbożowe. Po co? Bez zastanowienia odpowiedział, że na ukraińską pszenicę. Został przepędzony

MARCIN SOBCHUK
rolnik spod Zamościa

ny Chłopski Bunt. Ale coś nie pasowało. Wtedy mój brat wystrzelił: Oszukana Wieś. Mocne. I tak już zostało – pamięta Wiesław Gryn.

Pierwsze, już sformalizowanie spotkania Oszukanej Wsi zaplanowano w Nisku, w środku trzech zaangażowanych w protest województw: lubelskiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego. Przyjechało 15 przedstawicieli z powiatów, sześciu z Lubelszczyzny. To wtedy uradzano, że najlepszym momentem do pokazania się będą targi w Kielcach. Wymyślono kamizelki i gwizdki.

Pięć dni po targach w Kielcach Oszukana Wieś znowu przypomniła o ukraińskim zbożu zalewającym magazyny. Jej członkowie podczas Europejskiego Forum Rolniczego w Jasionie pod Rzeszowem obrzucili jajkami biorącego w nim udział ministra Kowalczyka.

Zresztą protest Oszukanej Wsi rozlał się na całą Polskę. Od kilku dni rolnicy protestują m.in. na ulicach Szczecina, choć formalnie robią to pod sztandarami związku zawodowego „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Na drogi wyjdą pszczelarze, mleczarze, właściciele zakładów drobiowych

Oszukana Wieś, Agrounia i inne chłopskie organizacje w końcu dopięły swego i w ostatni czwartek w Ministerstwie Rolnictwa doprowadziły do kolejnego spotkania z ministrem Kowalczykiem, już wyraźnie skruszonym. Późno w nocy z czwartku na piątek rząd podpisał porozumienie z rolnikami, w którym zobowiązuje się m.in. wyeksportować zboże, doprowadzić do przywrócenia celu na zboża przez Unię Europejską. Rząd ma wypłacić 250 zł dopłaty do tony zboża dla gospodarstw, ale tylko do 50 hektarów powierzchni. To oczywiście nie rozwiązuje problemu.

– Wcześniej z budynku ministerstwa wyproszono dziennikarzy, zamykając cały gmach na amen, a nam na czas negocjacji odebrano wszystkie telefony. Kilka razy byłem na negocjacjach w resorcie rolnictwa, ale takiej sytuacji nie widziałem – dziwi się Marcin Sobczuk.

Wiesław Gryn puentuje: – Sytuacja jest poważna, bo właśnie zalewają nas inne towary z Ukrainy wyjęte spod cła. Za chwilę będą protestować pszczelarze, mleczarze, właściciele zakładów drobiowych i sadownicy.

A Marcin Sobczuk dodaje: – Tę sytuację wcale nie będzie tak prosto naprawić. Dam przykład. Do Polski wjechało kilka milionów ton zboża, które trafi na Zachód jako to z Polski i naszemu rolnictwu zepsuje świetną markę budowaną od lat. O co chodzi? Wchodząc do UE, zobowiązaliśmy się m.in. do produkcji żywności zgodnie z zasadami wytycznymi przez Unię. Używamy odpowiednich środków ochrony roślin, ograniczyliśmy nawożenie nawozami sztucznymi. A w Ukrainie jest dziś niestety jeszcze inna kultura produkcji rolnej. Często do uprawy stosuje się np. rośliny genetycznie modyfikowane i substancje czynne kilkadziesiąt lat temu wycofane z UE jako potencjalnie rakotwórcze. ●

• **Podczas targów w Kielcach rolnicy z Oszukanej Wsi otoczyli i wygwizdali ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka. Dopiero wtedy ich protest zauważono w mediach**

FOT. ADAM KUMOROWICZ/PAP

Pandemia zmieniła miasta

– Zjednego z biurowców wyprowadzi się wkrótce tysiąc osób. Ludzie będą pracować zdalnie – zapowiedział prezydent Katowic. Jeszcze kilka lat temu coś takiego było nie do pomyślenia.

Przemysław Jedlecki

Choroba i śmierć bliskich, ciągle zmiany rygorów, niepewność, czasem strach, zmiana sposobu pracy i przyzwyczajęń oraz nocne kolejki do dyskontów – wiele osób zapamięta te sceny z czasu wybuchu pandemii koronawirusa.

Unia Metropolii Polskich zebrała sumę prywatnych doświadczeń swoich mieszkańców w duży, ponadstustronicowy raport, który jest podsumowaniem zmian wywołanych przez pandemię w dwunastu największych miastach Polski. Autorzy podkreślają, że nie ma właściwie dziedziny życia, która od 2020 roku nie zmieniła się pod wpływem działań i wydarzeń związanych z koronawirusem. Efekty będziemy odczuwać długo. Niektóre zostaną z nami na zawsze.

Skala zmian

Zebrane w raporcie liczby pokazują, co się zmieniło i jak bardzo. W 2020 roku w miastach UMP zmarły 86 082 osoby, rok później zgonów było już 93 722. W 2020 roku zmarło o 15 proc. więcej osób niż w 2019 roku, zaś w 2021 roku w porównaniu z 2020 rokiem liczba zgonów była wyższa już o 26 proc. Jednocześnie z roku na rok spadła liczba urodzeń – najpierw o 4, później o 8 proc. Dość powiedzieć, że w 2021 roku w Polsce urodziło się tylko 331 tys. dzieci.

Mieszkańcy największych miast często chorowali. Do września 2022 roku w miastach odnotowano 1,5 mln zachorowań. To liczba zakażeń potwierdzonych pozytywnym wynikiem testu. W rzeczywistości zakażeń mogło być kilkakrotnie więcej.

Miasta jako pierwsze zaczęły walkę z koronawirusem. Wielu prezydentów nie czekało na rządowe wytyczne i z miejskich pieniędzy ratowali przeciążone szpitale czy przychodnie.



• **Biurowce przy rondzie Daszyńskiego w Warszawie**

FOT. DAWID
ŻUCHOWICZ
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

Nie ma właściwie dziedziny życia, która od 2020 roku nie zmieniła się pod wpływem działań i wydarzeń związanych z koronawirusem

Kupowali sprzęt, doposażali oddziały, organizowali pomoc dla osób, które nie mogły liczyć na wsparcie krewnych czy sąsiadów. Tylko miasta zrzeszone w UMP wydały na walkę z pandemią 2,16 mld zł w latach 2020-2021.

Zmiany przyzwyczajęń

Pandemia gwałtownie zmieniła przyzwyczajenia i sposób życia w mieście. Nie chodzi tylko o konieczność dostosowania się do takich przepisów, jak np. zakaz wstępu do lasów i parków czy godziny dla seniorów w sklepach. W 2020 roku liczba spraw załatwianych w urzędach przez internet wzrosła o 100 proc., a rok później o 72 proc. O 39 proc. wzrosła też liczba bezrobotnych w miastach UMP w 2020 roku (w całej Polsce o 21 proc.). Zaczęliśmy też unikać komunikacji miejskiej. Liczba pasażerów w pierwszym roku pandemii spadła o 40 proc., w kolejnym o 34 proc.

Z pozytywnych zmian warto wspomnieć o spadku wypadków drogowych o jedną trzecią

i o bardziej czystym powietrzu. Stężenie pyłu zawieszonego w powietrzu spadło o 13 i o 7 proc.

Nauczyliśmy się też pracować zdalnie lub hybrydowo. – Pracodawcy przekonali się, że może to ograniczyć koszty działalności. Firmy nadal potrzebują przestrzeni biurowych, ale wiele z nich w znacznym stopniu ograniczyło tę przestrzeń, redukując koszty, jednocześnie pozwalając pracownikom na pojawianie się w biurach i mimo wszystko wykonywanie tej pracy w formie hybrydowo-stacjonarnej – komentuje Mariusz Zielonka, ekspert ekonomiczny Konfederacji Lewiatan. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W miastach UMP spadła liczba budowanych biurowców, część pracowników nie chce słyszeć o powrocie do biur na stałe. Z raportu firmy Hays Poland wynika, że 80 proc. specjalistów nie chce wracać do pracy w biurze. Stąd też wypowiedź prezydenta Katowic o tym, że w jednym z biurowców przestanie wkrótce pracować tysiąc osób.

Raport podkreśla też, że stała zmiana dotyczy sposobu poruszania się po miastach. – Wszystkie raporty monitorujące zachowania pokazują, że popularność „pieszości” – jak tłumaczy się zwykle „walkability” – wystrzeżiła w okresie lockdownów. Ludzie pracowali i funkcjonowali w okolicy swojego domu i zaczęli częściej chodzić. Zauważono również znaczne wzrosty korzystania z rowerów i hulajnóg – ocenia prof. Marta Smagacz-Poziemska, socjolożka z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Autorzy raportu stawiają tezę, że w efekcie także dziś „w miastach poświęca się więcej uwagi jakości i rozwojowi infrastruktury pieszej, rowerowej oraz komunikacji miejskiej”. ●

Skutki pandemii

Negatywne

- najwyższa liczba zgonów w Polsce od 1946 r.;
- stale diagnozowane długofalowe konsekwencje zdrowotne związane z powikłaniami postcovidowymi;
- utrzymująca się duża liczba nadmiarowych zgonów – związana m.in. z odwiekaniem lub rezygnowaniem z planowanych wizyt i zabiegów lekarskich w czasie pandemii;
- dodatkowe przeciążenie systemu opieki zdrowotnej związane z wykonywaniem przekładanych świadczeń (np. operacji);
- ogólne pogorszenie kondycji fizycznej i wzrost liczby osób otyłych wynikający z zaprzestania aktywności poza domem;
- pogorszenie się sytuacji zdrowia psychicznego – szczególnie wśród dzieci i młodzieży;
- rozpad więzi i relacji społecznych wynikający z domowej izolacji i pracy zdalnej;
- kryzys w branży usług kulturalnych związany ze zmianą nawyków – możliwe stało się korzystanie z rozszerzonej oferty kulturalnej w domu.

Pozytywne

- rozwój e-usług w urzędach – usprawniający pracę urzędów oraz ułatwiający mieszkańcom załatwianie spraw urzędowych bez ruszania się z domu;
- rozwój takich gałęzi gospodarki, jak handel internetowy, branża IT, branża kurierska, logistyczna, magazynowa i leasingowa;
- mieszkańcy i władze miast nauczyli się inaczej patrzeć na naturę – w większym stopniu doceniamy wartość terenów zielonych, szczególnie tych nieurządzonych;
- jako społeczeństwo bardziej dbamy o higienę, co może przekładać się na mniejsze rozprzestrzenianie się sezonowych infekcji oraz innych chorób wirusowo-bakteryjnych. ●

TK zabiera się za odszkodowania wojenne

Z pomocą Trybunału Konstytucyjnego PiS chce umożliwić dochodzenie przed polskimi sądami odszkodowań od Niemiec za zbrodnie wojenne. – Nikt nie zobaczy tych pieniędzy, ale słupki pójdą w górę – uważa prof. Marcin Matczak.

Odszkodowania od Niemiec to pomysł posłów PiS jeszcze z 2017 r. Możliwość ich dochodzenia przed polskimi sądami ma zapewnić wyrok obsadzonego przez tę partię Trybunału Konstytucyjnego.

Pierwszy wniosek w takiej sprawie wpłynął do TK ponad pięć lat temu. Trybunał – zgodnie z przepisami – umorzył postępowanie, gdy dobiegła końca kadencja poprzedniego Sejmu. W 2020 r. posłowie PiS ponowili wniosek, który teraz – po ponad dwóch latach leżenia w TK – ma zostać rozpoznany. Akurat na pół roku przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi.

Wyrok może zapasć 10 maja, bo na ten dzień TK wyznaczył rozpra-

wę. Sprawą ma się zająć w pięcioosobowym składzie pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej. Sprawozdawczynią, która przygotuje projekt orzeczenia, została była posłanka PiS Krystyna Pawłowicz.

Wyznaczenie pięcioosobowego składu jest o tyle ciekawe, że wnioskiem z 2017 r. zajmował się pełen skład TK, co znaczyło, że sprawę uznało za szczególnie zawiłą. Ostatnio TK ma jednak problemy ze skompletowaniem pełnego składu, któremu musi przewodniczyć prezes. Sześciu członków TK uważa, że Julia Przyłębska już nim nie jest, bo jej kadencja minęła.

„Powołując się na zwyczaj międzynarodowy, sądy w Polsce odmawiają przyjęcia do rozpoznania spraw dotyczących dochodzenia od obcego państwa roszczeń z tytułu zbrodni wojennych, ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości” – czytamy we wniosku.

Posłowie PiS kwestionują w nim konstytucyjność przepisów kodeksu postępowania cywilnego, z których wywodzi się zasadę immunitetu są-

dowego państwa. Zgodnie z tą zasadą prawa międzynarodowego żadne państwo nie może podlegać sądom innego kraju.

„Wypracowane w orzecznictwie podejście zamyka drogę. Budzi to wątpliwości co do zgodności przepisów z Konstytucją” – uznali posłowie.

Kwestionują przepis, który określa, jakie sprawy należą do jurysdykcji krajowej – ma być niekonstytucyjny, jeśli uniemożliwia dochodzenie od obcego państwa roszczeń za zbrodnie wojenne. Skarżą także przepis nakazujący odrzucanie pozwów po stwierdzeniu immunitetu sądowego. Ma być niekonstytucyjny, jeśli chroni inne państwo przed pozwaniem w takich sprawach.

„Nie można sankcjonować bezprawnego działania państw obcych” – napisali posłowie.

Wniosek do TK z 2017 r. był częścią „historycznej kontrofensywy”, jak prezes PiS Jarosław Kaczyński nazwał starania o odszkodowania i reparacje za straty poniesione przez Polskę

w drugiej wojnie światowej. Do tej pory ta „kontrofensywa” nie przyniosła jednak specjalnych efektów.

W październiku ub.r. polskie MSZ wysłało do Niemiec notę dyplomatyczną, domagając się odszkodowań w wysokości ponad 6 bilionów złotych. Rząd RFN odpowiedział, że sprawa reparacji i odszkodowań jest zamknięta i nie zamierza podejmować negocjacji.

– Liczę, że Trybunał pozytywnie rozpatrzy nasz wniosek, co otworzy drogę sądową dla poszkodowanych polskich obywateli – mówił jeszcze w 2017 r. poseł PiS Arkadiusz Mularczyk.

– Poseł Mularczyk i jego koledzy w PiS są mistrzami w igraniu z ludzkimi emocjami. Wniosek dotyczący odszkodowań jest zagranem pod publikę, które z prawem nie ma nic wspólnego – oceniał pomysł PiS w 2017 r. prof. Marcin Matczak, konstytucjonalista.

– To sprawa z zakresu prawa międzynarodowego, ale PiS nie ma pomysłu, jak tu dobrać się Niemcom do

skóry. Skarży się więc do zaleźnego od siebie TK, że na przeszkodzie do odzyskania wielkich pieniędzy stoi kto? Oczywiście polskie sądy i sędziowie, którzy tak interpretowali prawo, by nie pozwolić obywatelom pozywać państwa niemieckiego – dodał. Przewidywał, że TK orzeknie: z polską konstytucją zgodne jest jedynie takie interpretowanie przepisów, które daje prawo pozywania Niemiec. Zaś po wyroku obóz władzy ogłosi, że rozwiązał problem, i będzie zachęcał do kierowania pozwów.

– Kiedy już wszyscy wygrają, dowiedzą się, że teraz muszą to wyegzekwować, ale nie bardzo wiadomo od kogo. Bo przecież nie na terenie Niemiec, gdzie sądy zgodnie z prawem międzynarodowym nie pozwolą na egzekucję takich wyroków – zastrzegł Matczak.

– Dlatego nikt nie zobaczy pieniędzy, ale PiS wyjdzie na bohatera, bo walczył. A winni znowu będą inni. Słupki i tak pójdą w górę – przewidywał. ●

Łukasz Woźnicki

Kibole zlecili zamach na sędziego

Członkowie kibolskiego gangu Torcida mają planować zamach na sędziego Sądu Okręgowego w Gliwicach. Prokuratura Krajowa prowadzi śledztwo w tej sprawie, a sędzia dostał status pokrzywdzonego. – Zagrożenie jest realne – przyznaje nasz informator.

Marcin Pietraszewski

W Sądzie Okręgowym w Gliwicach toczy się kilka procesów przeciwko członkom zorganizowanej grupy przestępczej o nazwie Torcida. Według Centralnego Biura Śledczego Policji gang założyli kibole Górnika Zabrze. Zarzucono im rozboje z użyciem maczet, pobicia, zastraszanie świadków, udział w ustawkach czy sprzedaż narkotyków wartych kilka milionów złotych.

Torcidę udało się rozbić, bo kilku członków gangu poszło na współpracę ze śledczymi. Otrzymali status małych świadków koronnych i mogą liczyć na nadzwyczajne złagodzenie kar. Wśród nich są m.in. Krzysztof S., pierwszy przywódca kibolskiego gangu, Łukasz C., który miał kierować kibolami w zabrzańskiej dzielnicy Helenka, czy należący do Torcidy raper Daniel K., który był gościem na weselu córki generała Jarosława Szymczyka, szefa polskiej policji. Po zatrzymaniu przez CBŚP Daniel K. poprosił żonę o interwencję u córki komendanta, a ona poszła z tym do ojca.

Policja wie o planach

Trzy toczące się w gliwickim sądzie procesy prowadzi jeden sędzia. Ze względów bezpieczeństwa nie ujawnimy jego nazwiska. Policja zdobyła informacje, że „na mieście” zaczęto mówić o planie przeprowadzenia na niego zamachu. Rozkaz w tej sprawie zza murów aresztu mieli

wydać członkowie Torcidy. Policja dowiedziała się o tym prawdopodobnie dzięki podsłuchom.

Od pewnego czasu sędzia chodził po sądzie w asyście uzbrojonych policjantów. Ponadto podczas prowadzonych przez niego procesów Torcidy wprowadzono dodatkowe środki bezpieczeństwa, np. ochrona przeszukiwała torby wszystkich osób, które chciały wejść na salę rozpraw. – Nie wolno wносить żadnych napojów – mówili ochroniarze, deponując butelki z wodą czy termosy z kawą. Teraz sprawa nabrała tempa. Informacje o planowanym przez Torcidę zamachu na sędziego potwierdzili prokuratorzy z Prokuratury Krajowej. Wszczęli śledztwo w tej sprawie, a prawdopodobieństwo przeprowadzenia ataku uznali za bardzo wysokie. Kilka dni temu sędzia został przesłuchany, prokuratorzy nadali mu w śledztwie status pokrzywdzonego.

Sędzia został wyłączony

W tej sytuacji sędzia wniósł o wyłączenie go z dalszego prowadzenia spraw przeciwko kibolom Górnika Zabrze. Sędzia Agata Dybek-Zdyń, rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Gliwicach, wyjaśniła nam, że sędzia zdecydował się na to „z uwagi na uzasadnione wątpliwości co do jego bezstronności w związku z postępowaniem, jakie zostało wszczęte w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa na jego szkodę, a które to postępowanie ma bez-



• Mecz Górnik Zabrze - Radomiak w lutym tego roku

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

pośredni związek z prowadzonymi przez niego sprawami”.

Sędzia nie będzie dalej orzekał jednak tylko w dwóch z trzech prowadzonych przez siebie procesach Torcidy. Dlaczego nie we wszystkich? – Informacja o planowanym zamachu wypłynęła w związku z procesem 25 oskarżonych o udział w gangu Torcida czy produkcję i sprzedaż przez kiboli ponad 250 kilogramów amfetaminy. Z oczywistych wzglę-

dów sędzia zrezygnował z dalszego udziału w tej sprawie, aby nikt nie pomyślał, że wydając wyrok, będzie chciał się zemścić – wyjaśnia osoba znająca kulisy sprawy.

Z kolei w drugim procesie, z którego sędzia się wyłączył, na ławie oskarżonych zasiadają Krzysztof M. ps. „Mara” oraz Krzysztof S. ps. „Małolat”. To dwaj najbardziej znani pseudokibice Górnika. Na meczach klubu z Zabrze wciąż można zobaczyć rozwieszane na trybunach transparenty z pozdrowieniami dla nich. Według prokuratury to „Mara” do 2018 r. kierował grupą przestępczą kiboli Górnika Zabrze. Na stadion przy ulicy Roosevelta wchodził na podstawie klubowych akredytacji lub zasiadał w sektorze VIP.

Zdaniem śledczych „Mara” i „Małolat” w latach 2010-18 sprzedali narkotyki warte kilka milionów złotych. Dodatkowo mieli brać udział w ustaw-

kach, a także pobiciach z użyciem siekier i maczet. W jednym przypadku pobity przez kiboli mężczyzna, który został zaatakowany siekierami, miał uszkodzony kręgosłup, przez jakiś czas jeździł na wózku inwalidzkim i musiał używać pampersów. – Ten proces dotyczył ścisłego kierownictwa Torcidy, tak zwanych osób decyzyjnych, więc sędzia także nie powinien dalej w nim uczestniczyć – wyjaśnia osoba znająca kulisy sprawy.

Sędzia dokończy jednak trzeci proces, w którym zdaniem prokuratury na ławie oskarżonych zasiadają szeregowi członkowie kibolskiego gangu.

Status pokrzywdzonego

Ochroną świadków, a także osób zagrożonych, zajmuje się specjalna jednostka Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Czy po zdobyciu informacji o planowanym przez kiboli Górnika Zabrze zamachu na sędziego policja objęła go całodobową ochroną? „Informacje dotyczące objęcia przez policję osób ochroną stanowią informacje niejawne, w związku z czym brak jest możliwości udzielenia odpowiedzi na pytania prasowe” – odpowiedział nam aspirant Olaf Burakiewicz z zespołu prasowego śląskiej policji.

Sędzia, który stał się celem kiboli Górnika Zabrze, nie chciał rozmawiać o kulisach sprawy. – Nie wolno mi ujawniać szczegółów postępowania prowadzonego przez prokuraturę. Mogę tylko potwierdzić, że w sprawie nadano mi status pokrzywdzonego – stwierdził w rozmowie z „Wyborczą”.

W śledztwie przeciwko Torcidzie Prokuratura Krajowa przedstawiła już zarzuty 177 osobom. Śledczy nie chcą jednak ujawnić, czy w postępowaniu w sprawie zamachu na sędziego jest już jakiś podejrzany. ●

Dobre „Wiadomości” dla elektoratu PiS

Aż 69 proc. Polek i Polaków twierdzi, że TVP nie mówi prawdy (50 proc. zdecydowanie, 19 proc. raczej). „Wiadomości” broni ponad trzy razy mniej – 21 proc. – podaje portal OKO.press.

To wyniki sondażu Ipsos przeprowadzonego dla tego portalu i Radia TOK FM.

Zupełnie inna jest opinia o „Wiadomościach”, gdy o zdanie pytamy wyłącznie wyborców PiS. Wśród osób, które chcą głosować na partię Jarosława Kaczyńskiego, aż 68 proc. jest przekonanych, że „Wiadomo-

ści” TVP mówią o Polsce prawdę, a 23 proc. uważa, że tak nie jest.

A wśród tych, którzy deklarują, że będą głosować, ale nie na PiS, „Wiadomościom” ufa zaledwie 6 proc. osób, (w tym 2 proc. zdecydowanie, a 4 proc. raczej). Nie ufa aż 87 proc.

Jak pisze Piotr Pacewicz, oddziaływanie „Wiadomości” TVP poza elektoratem PiS ma niewielkie znaczenie, a „Wiadomości” TVP służą partii na trzy sposoby:

– lansują kolejne wątki propagandy (tworzą „tematy dnia”) i odpowiednio kształtują postawy odbiorców, np. ostatnio wobec „mięsa-robaków” czy „obrony imienia św. JPII”;

– pełnią funkcję prewencyjną, chroniąc elektorat przed przyjęciem konkurencyjnych interpretacji, w tym celu fałszując te interpretacje oraz podważając wiarygodność opozycyjnych polityków i mediów niezależnych; – odwracają uwagę od innych tematów i problemów, które dla władz mogłyby być niewygodne.

To zgodne z tym, co Kaczyński mówił wiosną 2016 r. o roli mediów publicznych w jego państwie: „W Polsce za pomocą telewizji można wykreować obraz, jaki się chce, bo społeczeństwo nie analizuje tego, co tam widzi, tylko przyjmuje jako prawdziwe”, oraz że media publiczne to „osło-

na medialna” władzy i „kanał dotarcia do Polaków z własnym przekazem”.

Z analiz sondażu Ipsos wynika, że osoby związane z instytucją Kościoła są bardziej skłonne do przyjmowania „na wiarę” także prawd politycznych. „Chętnie uwierzą w teorie spiskowe o opozycji i Unii Europejskiej, które zagrażają polskiemu tradycjom także religijnym, a zarazem częściej głosują na PiS, który ostentacyjnie przedstawia się jako partia katolików, a popieranie PiS zwrótnie nasila religijność i zarazem zachęca do oglądania TVP. A z kolei taki przekaz prokościelny TVP zwiększa religijność... i tak dalej” – pisze Pacewicz.

Poza religijnością dwa czynniki socjoekonomiczne mogą tu mieć szczególne znaczenie: wykształcenie – im wyższe, tym bardziej krytyczne oceny dziennika TVP I. A także wiek – osoby w starszym wieku mają za sobą statystycznie mniej lat edukacji i są silnie uzależnione od telewizji, w odróżnieniu od osób młodszych, dla których jest to medium przeszłości. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż Ipsos dla OKO.press i TOK FM metodą CATI (telefonicznie) 20-23 marca 2023 roku na ogólnopolskiej, reprezentatywnej próbie dorosłych Polek i Polaków, N=1000

WE WTOREK 11 KWIETNIA I W ŚRODĘ 12 KWIETNIA W „WYBORCZEJ”

Sanatoria i wyjazdy lecznicze

- Ile się czeka na wyjazd?
- Gdzie jechać do sanatorium z NFZ, a gdzie z ZUS?
- Ile to teraz kosztuje?

SPECJALNE DODATKI



Prokuratorzy spodziewali się czystek

Sąd stwierdził, że z decyzją o mojej degradacji wiązała się dyskryminacja. Ale wobec zdegradowanych prokuratorów nierówne traktowanie jest stanem permanentnym. Mamy siedzieć cicho, nie zawadzać, nie mieć roszczeń.

ROZMOWA Z
**JAROSŁAWEM
ONYSZCZUKIEM**

ze stowarzyszenia Lex Super Omnia, który wygrał przed sądem sprawę o degradację

EWA IVANOVA: Jest marzec 2016 r. Zbigniew Ziobro przejmie władzę nad prokuraturą. Ponad setka niewygodnych prokuratorów z najwyższych szczebli dostaje decyzje o degradacji, często do rejonu. Wszystko odbywa się pod płaszczykiem reorganizacji. Pan jako były zastępca szefa warszawskiej prokuratury apelacyjnej ma wyładować w rejonie na Mokotowie. Jak pan zapamiętał ten moment?

JAROSŁAW ONYSZCZUK: Pamiętam moją rozmowę z panem prok. Andrzejem Szeligą, wówczas nowym szefem warszawskiej prokuratury regionalnej, który wręczał mi tę decyzję. Usłyszałem mniej więcej: „Wie pan, jak jest, panie Jarku?”. Odpowiedziałem tylko: „Nie musi pan mi nic tłumaczyć”. Na tym skończyła się rozmowa. W prokuraturze pewnych rzeczy nie mówi się wprost. Ale władza zdecydowała: nie mieściłem się w nowych standardach.

I po kilkudziesięciu latach służby wrócił pan do punktu wyjścia. Decyzja Zbigniewa Ziobry wyjaśniała dlaczego?

– Dostałem dokument z jednym zdaniem. Nie było uzasadnienia.

Ale nie był pan zaskoczony?

– Nikt nie był naiwny, spodziewaliśmy się tego. Wiedzieliśmy, że w ramach rozliczeń będą czystki. Przecież wszyscy mieliśmy świadomość,

po co są tworzone przepisy związane z pozorną zmianą struktury prokuratury. Chodziło o to, aby niektóre osoby przerzucić na dół, do pracy w wydziałach śledczych, w najgorszych warunkach. I o to, by zrobić miejsce innym.

Czym pan podpadł?

– Zapewne chodziło o sprawy dotyczące Mariusza Kamińskiego i działań CBA. Pewnie także o cywilne śledztwo smoleńskie.

Jako wiceszef prokuratury apelacyjnej nadzorował pan sprawy wskazujące na patologie w CBA. Służba próbowała dowieść, że Kwaśniewscy posiadają willę w Kazimierzu Dolnym na podstawioną osobę. Prokuratura chciała za to ścigać kierownictwo CBA, w tym Mariusza Kamińskiego. A do tego umorzyła cywilne śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej.

– Praktycznie każdy ze zdegradowanych prokuratorów prowadził albo nadzorował tego rodzaju sprawy. Było oczywiste, że skoro nie prowadzono ich zgodnie z oczekiwaniami polityków, to potem mogą być rozliczenia.

W 2019 r. pozwał pan prokuraturę za degradację przed sądem pracy. Kiedy podjął pan decyzję, że wystąpi na drogę prawną?

– Właściwie od razu. Ponieważ przepisy nie wskazywały ścieżki odwoławczej i nikt nie zagwarantował nam możliwości weryfikacji tych decyzji przez sąd, musieliśmy szukać sami jakiejś drogi sądowej. Najpierw poszliśmy ze skargami do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Skargi odrzucono, tłumacząc, że musimy najpierw wyczer-



• Jarosław Onyszczyk

FOT. TOMASZ JASTRZEBOWSKI/REPORTER

*Usłyszałem mniej więcej:
„Wie pan, jak jest, panie Jarku?”*

pać drogę krajową, a tej – przypomnę – przepisy nie wskazywały. Zdecydowaliśmy się iść do sądów pracy w Polsce, zarzucając dyskryminację i nierówne traktowanie.

Podczas degradacji pana pracodawcą była warszawska prokuratura apelacyjna, późniejsza regionalna, teraz pracuje pan w rejonie. Sytuację komplikuje to, że decyzje o degradacji podejmował prokurator generalny. Kogo więc pan pozwał?

– Uznałem, że moim pracodawcą jest prokurator regionalny, następca prokuratora apelacyjnego. Natomiast ze względu na te wątpliwości w pozwie na początku szerzej określiłem pozwanych. W toku postępowania po stronie pozwanej w pewnym momencie występowała niemal cała struktura prokuratury. Ale ostatecznie sąd uznał, że pozwanym jest Prokuratura Regionalna w Warszawie.

21 marca Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy przyznał panu rację: degradacja była przejawem dyskryminacji i nierównego traktowania. Co przekonało sąd?

– Nie ma jeszcze pisemnego uzasadnienia, ale w ustnym uzasadnieniu sąd powiedział, że pozwany nie przedstawił żadnych racjonalnych kryteriów podejmowanych decyzji. Mówiąc krótko, prokuratura nie uzasadniła niczym swojej decyzji, nie było żadnych merytorycznych kryteriów oceny mojej pracy.

Sąd zasądził na pana rzecz odszkodowanie – 45 tys. zł. Jeśli wyrok się uprawomocni, kto je zapłaci?

– Formalnie Prokuratura Regionalna w Warszawie z własnego budżetu. Ale ostatecznie wszyscy podatnicy. Decydenci, którzy usiłowali pozabawić nas dorobku zawodowego, nie poniosą żadnych konsekwencji finansowych.

Zdegradowanych było 114 prokuratorów, do Strasburga poszło kilkudziesięciu, pozwy przed sądami pracy złożyło tylko sześciu. Część spraw zakończyła się dla nich niekorzystnie albo jeszcze trwają. Czy pozostali zdegradowani powinni pójść w pana ślady?

– Nie będą już mogli, upłynął trzyletni okres przedawnienia. Ale w uzasadnieniu padła jeszcze jedna ważna rzecz: że stan nierównego traktowania zdegradowanych jest stanem permanentnym. Dyskryminacja wiązała się z decyzją o degradacji, ale degradowani wciąż nie są traktowani tak jak inni prokuratorzy. Wiem, że moje miejsce jest w prokuraturze rejonowej i dopóty, dopóki będzie ta władza, nie mam szans na nic. Niedawno była wizytacja, ja i koleżanka dostaliśmy najlepsze oceny, ale nie mamy szansy na awans i rozwój na takich zasadach jak inni. Mamy siedzieć cicho, nie zawadzać, nie mieć roszczeń.

Był pan też jednym z prokuratorów LSO przymusowo delegowanym do odległej jednostki – decyzją Bogdana Świączkowskiego, byłego prokuratora krajowego, wyładował pan na pół roku w Lidzbarku Warmińskim. Za to także pozywa pan prokuraturę.

– Sprawa jest na etapie ustalenia legitymacji biernej, czyli tej kontrowersyjnej kwestii, o której rozmawialiśmy: kto może być pozwany za przymusową delegację. Sąd w pierwszej instancji odrzucił pozew jako skierowany przeciwko niewłaściwemu podmiotowi. Napisałem apelację i czekam na jej rozpoznanie. Niestety, trwa to już prawie rok. Uważam, że za odległą delegacją nie może odpowiadać prokuratura rejonowa.

Dużo frontów pan otworzył.

– Przypomniałem sobie prawo pracy, dokształciłem się trochę, więc są pewne plusy tej mało przyjemnej sytuacji. Występuję przed sądem pracy sam, nie mam pełnomocnika. Radzę sobie, i to daje pewną satysfakcję.

A pan się nie boi, że może stać się pan celem retorsji?

– Szczerze? Nie. Doświadczyłem już sporo. Nie jestem osobą, która, że tak powiem, porywa się z szablą na czołgi. Prowadzę walkę merytoryczną w każdym aspekcie swojej działalności. Myślę, że od sześciu lat nikt nie jest w stanie się przyczepić do mojej pracy. Widzę po stronie przeciwnika procesowego pewien szacunek do mojej postawy merytorycznej. Argumenty są po mojej stronie. Ale trzeba jeszcze przekonać do tego sąd, pokazać, na czym polega specyfika prokuratury, jej struktury. Wydaje mi się, że w sprawie degradacji mi się udało. Ale czekam jeszcze na prawomocny wyrok.

Rozmawiała Ewa Ivanova

• Cała rozmowa na wyborcza.pl

Premiera tylko na wyborcza.pl

Donbas

REPORTAŻ SZCZEPANA TWARDOCHA

Wojnę usłyszałem, gdy wyszedłem się wysikać z zapadniętej w błocie chaty, oświetlając ziemię czerwoną poświatą czołówek

Fot. Dawid Żuchowicz / Agencja Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE 34245208



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Kompromis MKOl

Gdy popełnia się przestępstwo, trzeba mieć świadomość konsekwencji

Podczas powstania styczińskiego carscy żołnierze w ramach represji wyrzucili przez okno fortepian, na którym niegdyś grał Chopin. Nawiązując do tego wydarzenia, Norwid napisał znakomity wiersz „Fortepian Chopina”. Znajduje się w nim zmienny cytat: „Idealnie sięgnął bruku”, który doskonale komentuje obecne postępowanie działaczy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Reaktywując igrzyska olimpijskie, grupka śmiarków z francuskim baronem Pierre'em de Coubertinem na czele postawiła sobie za cel organizację imprezy nie tylko sportowej. Oczywiście, w głównej mierze chodziło o zdrową rywalizację w różnych dyscyplinach. W nie mniejszym stopniu przyświecał im także inny cel. Rozwinięcie międzynarodowej współpracy w celach pokojowych. Z latami ten drugi aspekt odszedł na dalszy plan. Poszczególne państwa dla zbudowania własnej chwały dążyły jedynie do zdobycia maksimum medali. A hasła, które przyświecały twórcom igrzysk, dawno odeszły w zapomnienie. W 1916 roku igrzyska olimpijskie miały odbyć się w kaiserowskim Berlinie. Nie doszły do skutku, ponieważ trwała już I wojna światowa.

Po kilkunastu latach Niemcy przestały być traktowane jako parias Europy. I ponownie przyznano Berlinowi organizację igrzysk. Nie przewidziano wówczas jednego. Hitlera u władzy.

Jego zbrodnica ideologia, zanim ogarnęła cały kontynent, już od początku wykluczała Żydów z jakiegokolwiek działalności sportowej. Pomimo pewnych prób bojkotu ze strony różnych środowisk, dzięki wydatnemu poparciu Avery'ego Brundage'a, igrzyska w 1936 roku odbyły się jednak w Berlinie. Dla chwały III Rzeszy i zamydlenia oczu opinii międzynarodowej dla bliskiego Holocaustu.

Zresztą to niejedyna ciemna karta historii tej organizacji, jaką jest MKOl. I nie ostatni błąd Avery'ego Brundage'a, który od 1952 roku piastował stanowisko jej przewodniczącego.

W 1972 roku podczas letnich igrzysk olimpijskich w Monachium doszło do ataku terrorystycznego. Działacze palestyńskiej organizacji Czarny Wrzesień wzięli 11 członków izraelskiej drużyny olimpijskiej jako zakładników. W wyniku nieudanej akcji ich odbicia śmierć poniosło kilkanaście osób.

Kilka lat później z uwagi na radziecką interwencję w Afganistanie letnie igrzyska olimpijskie w Moskwie zostały bojkotowane przez szereg państw wolnego świata. Odpowiedzią bloku socjalistycznego była z kolei nieobecność ich reprezentacji narodowych na kolejnych igrzyskach mających miejsce w Los Angeles.

Jednak trwała wtedy zimna wojna. Sport był wykorzystywany przez obie strony jako instrument polityki zagranicznej. Obecna sytuacja geopolityczna jest o wiele bardziej klarowna.

Początkiem wojny pozostaje niepodlegająca żadnej dyskusji rosyjska agresja na Ukrainę. Wspierana propagandowo przez liczne wystąpienia rosyjskich sportowców. W żadnym wypadku nie można usprawiedliwić codziennie dokonywanych mordów, gwałtów oraz rabunków na ludność ukraińską. Powinnością wszelkich organizacji międzynarodowych jest całkowite potępienie zbrodniczych czynów Władimira Putina.

Wojna nie ma nic wspólnego z pięknem sportu. Gdy popełnia się przestępstwo, trzeba mieć świadomość konsekwencji kary. Jedynym słusznym werdyktem jest dyskwalifikacja rosyjskiej ekipy olimpijskiej, niezależnie, pod jaką flagą będzie występować. ● **Kamil Niesyto**

natychmiast? Przecież wiadomo, że nie zgłoszą się od razu tłumy. A dla starszych osób zwiększenie odporności to priorytet. Trzeba koniecznie interweniować! ● **Andrzej**

● listy@wyborcza.pl

Jan Paweł II

Duchowy przewodnik czy jedynie gadżet?

Po jednej z wizyt Jana Pawła II w Polsce „Rzeczpospolita” napisała, że Polacy go kochają, ale go nie słuchają. Myśl ta dziś, po niedzielnych marszach w obronie dobrego imienia Jana Pawła II, staje się jeszcze bardziej wyrazista.

Jan Paweł II był orędownikiem naszego wejścia do Unii Europejskiej, zwanej dziś przez rządzących „brukselskim okupantem” czy „wymagowaną wspólnotą”. I wskazywał, co znaczy zwykła ludzka solidarność – „Jeden drugiego brzemiona noście”. I wołał: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”.

Wydawało się, że odnowił. Niestety, na krótko. Z czasem zamiast odnowy „tej ziemi” nastąpiła eskalacja agresji i nienawiści, wyrażana m.in. inwektywami typu: „komuniści i złodzieje”, „najgorszy sort”, „kanalie”, „tęczowa zaraza” czy „für Deutschland”. To pokazuje, że nasz Wielki Polak jest nam potrzebny nie jako duchowy przewodnik, ale abyśmy mogli pęcznieć z dumy przed światem, że należymy do narodu, który tego wielkiego Polaka wydał. Bo sami mamy powodów do dumy coraz mniej – więc jako sukces ogłaszamy nawet sromotną porażkę w Brukseli 1:27. Jesteśmy tak beznadziejni, że nie potrafimy nawet przyjąć należnych nam miliardów euro z Unii, więc wyśmialiśmy bzdurę, że Unia chce zabrać nam suwerenność, a my bohaterstwo jej bronimy. Przecież my, dumni Polacy, nie będziemy niesuwerenni jak Francuzi, Niemcy, Hiszpanie, Belgowie i pozostałe narody UE!

No i równie dzielnie przed unijnymi euro „broni nas” skłócony Trybunał Konstytucyjny mgr Julii Przyłębskiej, nie potrafiąc nawet się zebrać.

Prof. Andrzej Romanowski w książeczce „Odwieczny PiS, czyli historia Polski” zawarł jakże trafne spostrzeżenia:

„PiS-owskie wstawanie z kolan nie kieruje się przeciw zaborcy, lecz przeciw własnemu



● **Marsz Papieski w Rzeszowie** FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

państwu i przeciw Europie. (...) Dawna Polska, nawet oddalona od Europy, nigdy nie działała na jej szkodę. Dopiero dziś stała się warcholem i chuliganem Europy, a cała jej energia idzie w to, aby ją oszukać. Czy mogliśmy się spodziewać takiego upadku i moralnej nędzy? Mogliśmy. PiS jest dzieciną polskiej tradycji”.

Gdyby Jan Paweł II żył, z pewnością nad stanem naszej Polski i naszej obludy by bolał. Być może bolałby też z powodu traktowania Go jak gadżetu, że posłużyć się określeniem ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

To kuriozalny pomysł, żeby świętości Jana Pawła II bronili politycy posługujący się na co dzień manipulacją i kłamstwem

Papież Franciszek powiedział niedawno, że Bóg nie potrzebuje obrony. Myślę, że to samo dotyczy Jana Pawła II – jeśli Jego świętości mają bronić politycy posługujący się na co dzień manipulacją i kłamstwem oraz pogardą wobec drugiego człowieka, to jest to pomysł kuriozalny. Jego dokonania uczyniły Go wielkim mimo ewentualnych błędów, które należy rozpatrywać bez emocji w kontekście historycznym. Niestety, historię pomyliliśmy z histerią. Niektórzy Polacy uznali, że wrogie Kościołowi siły przeprowadziły na naszego Papieża drugi zamach. Dlatego musieli po raz kolejny wstać z kolan i przejść się ulicami z imieniem Jana Pawła II na ustach, bo tylko w ten sposób uratują cześć naszego Papieża i Jego wielkość. Drżą z obawy, że jeśli świat nie dowiedziałby się o tych marszach, to mógłby pomyśleć, że Jan Paweł II był byle skromnym proboszczem. ●

Marian Maciejewski*
Wrocław

* Autor jest emerytowanym dziennikarzem, od 18 lat prowadzi zajęcia z dziennikarstwa na Uniwersytecie Wrocławskim.

Piąta dawka szczepionki Dlaczego tak późno?

Nasz beznadziejny resort zdrowia wreszcie zapowiedział piątą dawkę szczepionki na COVID, zapisy dopiero po 15 kwietnia!

Kolejna fala rośnie już od lutego, a wzmocnienie odporności nastąpi najwcześniej w maju!

Dlaczego nie można było szybciej, dlaczego nie zacząć

Wybory 2023 Najednej liście wygrają wszyscy

Mniejsze ugrupowania boją się, że KO je zdominuje przy tworzeniu wspólnej listy. By KO zniwelowała ten strach – a jednocześnie pokazała, że sama potrafi oddać „przywództwo” w imię wyższego celu – powinna przekazać ten proces w ręce uznanego autorytetu. Po przemyśleniach

proponuję, by takim autorytetem integrującym całą opozycję demokratyczną był na przykład prof. Adam Bodnar, były RPO, który został zgłoszony na RPO przez PO, PSL, SLD i niezrzeszonych.

Kaczyński z Ziobrą nienawidzą się – bardziej niż liderzy opozycji nie lubią się nawzajem – jednak

trzymają się wspólnej listy Zjednoczonej Prawicy, bo rozumieją system wyborczy – jak dotąd – lepiej niż liderzy opozycji.

Na jednej liście wygrają wszyscy, bo wszyscy powinni dostać więcej mandatów, niż startując osobno. ●

Czytelnik
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Śmierć blogera w wybuchu

Odpowiedzialnością za zorganizowanie zamachu w Petersburgu, w którym zginął prowojenny blogger Władlen Tatarski, Kreml obarczył „służby specjalne Ukrainy”. Zaaresztowano też kobietę, która miała wręczyć Tatarskiemu statuetkę z materiałem wybuchowym.

Wiktoria Bieliaszyn

Narodowy Komitet Antyterrorystyczny Federacji Rosyjskiej poinformował w poniedziałek, że za zamachem na prowojennego propagandystę Władlena Tatarskiego stoją ukraińskie służby oraz rosyjscy opozycjoniści z bliskiego otoczenia Aleksieja Nawalnego.

„Ustalono, że akt terrorystyczny dokonany 2 kwietnia w Petersburgu został zaplanowany przez służby specjalne Ukrainy przy udziale agentów spośród osób współpracujących z tzw. Fundacją Walki z Korupcją” – napisano w komunikacie. W tym samym oświadczeniu podkreślono, że sprawcy zamachu jest „zaangażowaną zwolenniczką Nawalnego”.

Do zamachu doszło w niedzielę w petersburskim lokalu Street Food Bar nr 1 należącym do Jewgienija Prigożyna, twórcy Grupy Wagnera. Z relacji naocznych świadków wynika, że podczas niedzielnego wieczorku autorskiego prowojennego blogera Maksima Fomina (znanego pod pseudonimem Władlen Tatarski) kobieta przedstawiająca się imieniem Nastia wręczyła mu prezent w postaci statuetki. Rosyjscy śledczy twierdzą, że w figurce umieszczono zdalnie odpalany ładunek wybuchowy o mocy odpowiadającej 100-200 g trotylu.

Kilka minut później doszło do eksplozji, w wyniku której Fomin zginął, a ponad 30 osób zostało rannych. Z nagrań, do których udało się dotrzeć mediom, wiadomo, że kobieta zdążyła opuścić lokal tuż przed wybuchem.

Rosyjskie media donoszą, że tajemnicza kobieta, która przedstawiła się obecnym na sali zwolennikom wojny jako Nastia, tak naprawdę nazywa się Daria Trepowa. 26-latka pochodzi z Sankt Petersburga i ostatnie miesiące miała spędzić na emigracji w Gruzji. W poniedziałek, kilka godzin przed opublikowaniem komunikatu Narodowego Komitetu Antyterrorystycznego, rosyjski komitet śledczy poinformował o jej zatrzymaniu. Miało do niego dojść w wynajętym mieszkaniu, w którym kobieta zamierzała się ukrywać przed rzekomo zaplanowanym wcześniej wyjazdem z Rosji. Lokalna redakcja Fontanka informowała, że Rosjanka miała przy sobie bilet na samolot do Uzbekistanu.

Niebezpieczna feministka

Kanał informacyjny Shot w komunikatorze Telegram donosi, że sama zainteresowana zdążyła podobno powiedzieć zatrzymującym ją funkcjonariuszom, iż została „podstawiona” i „wykorzystana”. Kanał informacyjny WCZK-OGPU twierdzi, że dziewczyna miała napisać w tajnym czacie do jednej z przyjaciółek, że została wrobiona: „Mogłam tam umrzeć, byłoby lepiej, gdybym tam umarła, zostałam wrobiona”.

Jednocześnie niezależne media zwracają uwagę na relacje naocznych świadków zdarzenia, którzy wspominają, że kobieta, przedstawiając się jako artystka, zwróciła się do Fomina z pytaniem, czy może wręczyć mu prezent. Blogger się zgodził. „Ale mogę go wnieść



• Kwiaty przed lokalem Street Food Bar nr 1 należącym do Jewgienija Prigożyna, w którym doszło w niedzielę do eksplozji, Sankt Petersburg, 3 kwietnia 2023 r. FOT. DMITRI LOVETSKY / AP

na salę? Nie chcieli mnie wpuścić, mówili, że może bomba jest w środku albo coś” – śmiała się dziewczyna.

W materiałach poświęconych „okrutnemu zabójstwu rosyjskiego patrioty” państwowe media podkreślają, że Trepowa jest nie tylko „zwolenniczką Nawalnego”, ale też „feministką oraz przeciwniczką specjalnej operacji wojennej”. Na ten fakt zwróciła też uwagę Margarita Simonian, szefowa reżimowej telewizji Russia Today, która opublikowała w Telegramie selfie 26-latki z jej mediów społecznościowych, podpisując je słowami: „Idiotka pisze o feminizmie, a sama publikuje swoje półgołe fotki w półporno pozach”.

Kreml: winny jest kijowski reżim

Przedstawiciele najwyższych rosyjskich władz koncentrują się jednak przede wszystkim na obwinianiu „kijowskiego reżimu”.

„Istnieją dowody na to, że ukraińskie służby specjalne mogą być zaangażowane w planowanie zamachu terrorystycznego. Oczywiście jest to atak terrorystyczny. Rosja przeciwstawia się reżimowi kijowskiemu, który wspiera działania terrorystyczne. To jest reżim, który stoi za morderstwem Darii Duginy, to jest reżim, który, całkiem możliwe, stoi za morderstwem Fomina, za atakiem terrorystycznym w Petersburgu. To jest reżim, który stoi za zabijaniem ludzi od lat, począwszy od 2014 roku. Dlatego przeprowadzana jest spe-

cialna operacja wojskowa” – cytuje rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa radio Majak.

Bliscy zatrzymanej dziewczyny nie wierzą w jej winę. Przebywający poza granicami Rosji mąż Darii Dmitrij Rylow w rozmowie z mediami przekazał, że jest przekonany, iż jego żona nie zdawała sobie sprawy z tego, co znajduje się w statuetce, którą wręczyła Tatarskiemu.

„Jestem prawie pewien, że nigdy nie byłaby w stanie zrobić czegoś takiego z własnej woli” – mówił w wywiadzie dla portalu SVTV.

Mężczyzna podkreślił przy tym, że ani on, ani Daria Trepowa nie ukrywali swoich opozycyjnych poglądów.

Niezależna redakcja Swoboda, powołując się na bazę danych rosyjskich sądów, zwróciła uwagę, że małżeństwo było aresztowane 24 lutego 2022 r. w Petersburgu podczas protestu antywojennego. Para spędziła wtedy w areszcie dziesięć dni.

Dokreć śrubę

Część rosyjskiej opozycji jest przekonana, że Kreml, podkreślając opozycyjne poglądy Trepowej oraz to, że wpłacała pieniądze na opozycyjne organizacje, szuka tylko powodu, by jeszcze bardziej zaostriżyć represje wewnątrz kraju. Niezależny portal Holod Media wyjaśnia, że rosyjskim władzom może zależeć na tym, by zarówno struktury Nawalnego, jak i wszelkie antywojenne ruchy oficjalnie uznać za terrorystyczne.

„Wszystko, co się dzieje, sugeruje, że w rzeczywistości to FSB wyeliminowało tego propagandystę – skomentował w Telegramie Iwan Zdanow z Fundacji Walki z Korupcją. – Robią to od 2014 roku: nękają się i zabijają. Po prostu nie wszystkie przypadki są jawne. A dziś jest im bardzo wygodnie obwiniać Fundację Walki z Korupcją. Potrzebujemy nie tylko zewnętrznego wroga absolutnego w postaci Ukrainy, ale także wewnętrznego w postaci ekipy Nawalnego”.

Z kolei zdaniem amerykańskich badaczy z Instytutu Studiów nad Wojną (ISW) zamach, do którego doszło w barze należącym do Prigożyna, może być w gruncie rzeczy sygnałem świadczącym o konfliktach w strukturach rosyjskich władz i nieoficjalnym ostrzeżeniem dla „kucharza Putina” skłóconego m.in. z ministerstwem obrony.

„Biografia i zachowanie Tatarskiego są podobne do historii Prigożyna. Obaj byli w więzieniu i doczekali się amnestii, a później stali się znanymi postaciami ultranacjonalistycznymi. Morderstwo w barze powiązanym z Wagnerem w Petersburgu może wskazywać na dalsze rozłamy na Kremlu. Blogger był ostrym krytykiem rosyjskiego dowództwa wojskowego” – podkreśla ISW.

Analitycy biorą pod uwagę, że rosyjskim władzom może też zależeć na zastraszeniu pozostałych prowojennych bloggerów. Wielu z nich pozwala sobie bowiem na ostrą krytykę działań resortu obrony, dowódców, armii, destabilizując w ten sposób oficjalną narrację Kremla.

Prigożyn wypowiedział się już na temat niedzielного zamachu. W niedzielę wieczorem podkreślał, że nie należy łączyć zabójstwa Tatarskiego z ukraińskimi władzami. „Jeśli chodzi o śmierć Darii Dugin, tak, jest to podobne. Ale nie winiłbym reżimu w Kijowie za te działania. Myślę, że działa grupa radykałów, która nie jest związana z rządem”, cytuje Prigożyna agencja prasowa Interfax.

Wzywanie do ludobójstwa

Holod Media przypomina, że Maksim Fomin pochodzi z Makiejewki, miejscowości obwodu donieckiego, która obecnie znajduje się pod kontrolą separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej. W 2011 r. Fomin obrabował bank, za co został aresztowany i skazany. Latem 2014 r., gdy w pobliżu kolonii karnej, w której odbywał wyrok, trwały walki, udało mu się uciec i dołączyć do „opolczenców”. Relacjonowanie w Telegramie walk separatystów przyniosło mu popularność. W swoich postach i filmach blogger często wzywał do ludobójstwa narodu ukraińskiego, wojny totalnej i „bombardowań dywanowych”.

30 września 2022 r., w dniu ceremonii poświęconej obchodom anektowania części ukraińskich terytoriów przez Federację Rosyjską, blogger opublikował nagranie, na którym zapewnia: „Pokonamy wszystkich, zabijemy wszystkich, okradniemy wszystkich, którzy muszą zostać okradzeni. Wszystko będzie tak, jak kochamy”.

**Przedstawiciele
najwyższych rosyjskich
władz
koncentrują się
przede wszystkim
na obwinianiu
„kijowskiego reżimu”**

Kto obejmie władzę

Choć socjaldemokraci obecnej premier Sanny Marin przegrali wybory, to nie wypadli z gry o wejście do rządu. Zwycięscy konserwatyści są skazani na koalicjanta, a współpraca z Partią Finów może się okazać niemożliwa.

Michał Kokot

Wbrew pozorom wynik niedzielnych wyborów w Finlandii nie był wielkim zaskoczeniem. Od tygodni trzy partie – konserwatywna Koalicja Narodowa, antyimigrancka Partia Finów i Socjaldemokratyczna Partia Finlandii (SDP) – szły w sondażach lew w lew. Po wyborach podzieliły między siebie większość mandatów w 200-osobowym parlamencie.

To, jak będzie wyglądała koalicja, jest wielką niewiadomą. Pewne jest tylko, że premierem nowego rządu zostanie 54-letni Petteri Orpo, przywódca centroprawicowej Koalicji Narodowej. Jego ugrupowanie zdobyło najwięcej – bo 48 – mandatów w 200-osobowym parlamencie. Orpo będzie się musiał zdecydować na jednego z koalicjantów: Partię Finów (46 mandatów) lub SDP (43 mandaty). Wszelkie inne konstelacje polityczne zakładające szeroką koalicję z licznymi mniejszymi ugrupowaniami, matematycznie możliwe, z uwagi na dzielące je różnice programowe i ideologiczne są praktycznie wykluczone.

Orpo bliżej do Partii Finów?

Pierwsze wypowiedzi powyborcze Petteriego Orpo wskazują, że będzie chciał zawiązać koalicję z tym ugrupowaniem, które podziela jego poglądy na szybką odbudowę gospodarki. W trakcie kampanii opozycja przekonywała Finów, że to właśnie jest piętą achillesową rządu Sanny Marin. Zaslugi byłej premier związane z w miarę bezbolesnym prze-



• Sanna Marin cztery lata temu została premierem jako najmłodsza osoba na świecie na takim stanowisku FOT. SERGEI GRITS/AP

Jenni Karimäki, fińska politolożka z Uniwersytetu w Helsinkach, przekonuje, że mimo partyjnego rozdrobnienia w parlamencie dojdzie do powstania koalicji

prowadzeniem kraju przez pandemię oraz błyskawiczne wprowadzenie Finlandii do NATO, którego członkiem będzie od dzisiaj, zeszły na dalszy plan. Opozycja podnosiła, że podczas ostatnich czterech lat swoich rządów Marin nie dość, że zadłużyła kraj (obecnie dług sięga 70 proc. PKB), to jeszcze nie przyniosło żadnego efektu.

W ubiegłym roku wzrost gospodarczy wyniósł ledwie nieco ponad 2 proc. PKB. W obecnym spodziewany jest na poziomie 0,2 proc., co w praktyce oznacza stagnację. Dopiero w przyszłym roku ma odbić do nieco ponad 1 proc., ale to zbyt mało, by przeciętni Finowie odczuli poprawę sytuacji.

Deklaracje Orpo o tym, że gospodarka będzie dla niego największym priorytetem, odczytywane są jako zapowiedź cięć budżetowych. Z dwóch możliwych koalicjantów to Partia Finów byłaby raczej bliż-

sza zgody na wyrzeczenia i reformę gospodarki.

Jak jednak zwraca uwagę w rozmowie z BBC prof. Vesa Vares, historyk z Uniwersytetu w Turku, Partia Finów może się okazać bardzo trudnym partnerem do współpracy ze względu na to, że nigdy nie rządziła, ma nikłe doświadczenie polityczne, a jej posłowie są mało koncyliacyjni, „sprzeciwiają się niemal wszystkiemu”.

Jednym z większych problemów może się okazać stanowisko wobec imigracji. Centroprawica Orpo widzi imigrację jako częściowe rozwiązanie problemów fińskiej gospodarki, Partia Finów zaś odwrotnie: w imigracji upatruje wszystkich problemów kraju.

Marin „gotowa do rozmowy koalicyjnej”

A więc może jednak koalicja z SDP i Marin? Poza różnicami w kwestiach programowych na przeszkodzie stoją kwestie osobiste. Politycy centroprawicy sugerowali, że Marin nie nadaje się na poważną polityk, bo czas wolny spędza na imprezowaniu i chodzeniu na koncerty zamiast zgłębianiu rozterek społeczeństwa. 37-letnia Marin musiała w ubiegłym roku poddać się testom na obecność narkotyków, które mieli zażywać na opublikowanych zdjęciach jej współbiednicy.

Na tym tle starszy od niej o 16 lat Orpo jawi się jako ultrakonserwatysta. – Jest bardzo umiarkowany, społeczeństwo nie ekscytuje się nim tak jak Marin. Byłby wymarzoną fińskim zięciem – mówi prof. Vesa.

Z obozu politycznego Marin dobiegają sprzeczne sygnały. Z jednej strony członkowie jej partii suflują, że miałyby być przymierzana do kandydowania na szefową Komisji Europejskiej z ramienia Socjalistów i Demokratów po wyborach do Parlamentu Europejskiego. Z drugiej zaś podobno Marin gotowa jest do rozmowy koalicyjnej z Orpo o wejściu do nowego rządu. Kwestie programowe i niesnaski z kampanii mają nie odgrywać większej roli. •

Przykręcanie śruby w Iranie

Irańskie władze ogłosiły, że miejscowe kobiety mają bezwzględnie zasłaniać włosy. Nieposłuszne mają być „bezlitośnie ścigane”. To wielka porażka protestów, jakie w ubiegłym roku przetoczyły się przez kraj.

Nagranie ma kilkadziesiąt sekund. Widać na nim wewnątrz niewielkiego sklepu spożywczego, kilka osób stoi w kolejce do kasy. Wśród nich dwie kobiety – młodsza, z odsłoniętymi, rozpuszczonymi włosami, i starsza, w chuście odsłaniającej część włosów z przodu.

W pewnym momencie do sklepu wchodzi mężczyzna, zaczyna mówić coś do kobiet, gwałtownie gestykulując, jest wyraźnie wzburzony. Potem chwytą stojący w pobliżu jogurt i chlusta nim na twarz i głowę dziewczyny z odsłoniętą głową, resztę wylewając na głowę starszej kobiety. W tym momencie zza lady wybiega sprzedawca i siłą wyprowadza mężczyznę na zewnątrz.

Nagranie ponownie rozegrało dyskusję o hidżabie, którym Iran-ki są zobowiązane zasłaniać włosy.

Choć po wielkich protestach, jakie przetoczyły się przez kraj jesienią ubiegłego roku po śmierci Mahsy Amini, młodej Kurdynki skatowanej przez policję obyczajową za zbyt luźno narzucony hidżab, Iran-ki coraz częściej publicznie odsłaniały włosy, dziś władze zapowiadają zaostrożenie przepisów.

Jak opisuje BBC, Hossein Ali Ha-dżdżi Deligani, jeden ze skrajnie konserwatywnych parlamentarzystów, w ostatnich dniach wystosował ultimatum do irańskiego wymiaru sądownictwa, by jak najszybciej wprowadził nowe środki, które ułatwią egzekwowanie „świętych przepisów” nakazujących kobietom zasłanianie włosów. Jednocześnie zagroził, że w przeciwnym wypadku już w najbliższych dniach parlament przygotuje projekt nowego, ostrzejsze-

go prawa, zgodnego z zaleceniami parlamentarnej komisji kultury na temat „czystości i hidżabu”.

Szef irańskiego sądownictwa Gholamhossein Mohseni-Ejei potwierdził w ostatnich dniach, że kobiety, które nie będą stosownie zakrywać włosów, będą „ścigane bez litości”.

Także irańskie MSW ogłosiło w ostatnim tygodniu, że w kwestii hidżabu władze nie ustąpią nawet na krok.

Decyzja pokazuje porażkę protestujących, którzy domagali się zniesienia przepisów regulujących strój kobiet

Decyzja, by ostrzej karać Iran-ki niezasłaniające włosów, pokazuje porażkę protestujących, którzy domagali się zniesienia przepisów regulujących strój kobiet. Protesty zostały stłumione w ciągu kilku miesięcy, a w starciach z bezpieczeństwem zginęły setki osób, wśród nich kilkadziesiąt dzieci. Aresztowano tysiące Irańczyków, a od grudnia na czterech demonstrantach wykonano egzekucję.

Nakaz noszenia hidżabu nie wynika z islamu, Koran nie każe muzułman-kom zasłaniać włosów ani twarzy. Mówi jedynie: „Powiedz wiernym kobietom, aby spuściły wzrok i strzegły swej czystości; niech nie pokazują ozdób”. Reszta pozostaje kwestią interpretacji.

Mimo to w Iranie, zgodnie z prawem wprowadzonym po islamskiej rewolucji, każda mieszkanka kraju, która skończyła siedem lat, musi w miejscach publicznych zakrywać włosy, a ich odsłonięcie stanowi „wykroczenie przeciwko publicznej skromności i moralności”, karane najczęściej grzywną, czasem obowiązkowym szkoleniem z zasad islamu, a często także brutalnym potraktowaniem przez funkcjonariuszy obyczajówki. •

Marta Urzędowska

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie pod sygn. akt I Ns 498/20 toczy się postępowanie z wniosku Anny Pahl o stwierdzenie nabycia spadku po:

a) **Józefie Bolińskim**, s. Józefa i Marii, zm. 10/12/2014 w Warszawie,

b) **Sławomirze Bolińskim**, s. Józefa i Haliny Krystyny, zm. 08/06/2017 w Warszawie,

c) **Halinie Krystynie Bolińskiej**, z.d. Rapińskiej, c. Stefana i Bronisławy, zm. 28/04/2020 w Piasecznie,

wszyscy ostatnio stale zam. przy ul. Irysowej 29/78 w Warszawie. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie **3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawo do dziedziczenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny położony pod w/w adresem.

OGŁOSZENIE 34245017

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi — Południe w Warszawie, VII Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 659/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty pieniężnej. Postanowieniem z dnia 6 lutego 2023 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 265,70 zł (dwieście sześćdziesiąt pięć złotych siedemdziesiąt groszy) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa 1/20 części w prawie własności nieruchomości położonej w m.st. Warszawa w dzielnicy Wawer, obrębnie 3-12-44, oznaczonej jako działka o nr ew. 246/22 o pow. 0,0012 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Budowa drogi ekspresowej S2- Południowej Obwodnicy Warszawy na odcinku od węzła „Puławska” do węzła „Lubelska” zadanie C , przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona spadkobiercą Jana Krzysztofa Poloneckiego, stosownie do posiadanych udziałów, bez żadnych warunków.

OGŁOSZENIE 34244577

Syndyk Masy Upadłości Mirosława Lisieckiego osoby fizycznej nie prowadzącej działalności gospodarczej zamieszkałego we Wrześni

po uzyskaniu zgody Sędziego Komisarza ogłasza nieograniczony pisemny przetarg ofertowy na:

sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej miejscowości Białeżyce, gmina Września, pow. wrzesiński, woj. wielkopolskie na działce oznaczonej numerem ewidencyjnym 99/7 o powierzchni 0,8326 ha. W miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miejscowości Białeżyce działka przeznaczona pod tereny zabudowy techniczno-produkcyjnej oraz w części pod drogę wewnętrzną dojazdową (KDOW)

za cenę nie niższą niż 904 000,00.-zł.

(słownie: dwa dziewięćset cztery tysiące złotych)

Otwarcie kopert z ofertami nastąpi w dniu 08 maja 2023r. we Wrześni w lokalu znajdującym się przy ul. Szkolnej 14, 62-300 Września o godzinie 13⁰⁰.

Warunki sprzedaży oraz dodatkowe informacje o nieruchomości można uzyskać telefonicznie pod nr: **881 097 057**, oraz e pocztą elektroniczną pod adresem: **ryszard.wiktorowski_xl@wp.pl**

OGŁOSZENIE 34244564

Syndyk Masy Upadłości Mirosława Lisieckiego osoby fizycznej nie prowadzącej działalności gospodarczej zamieszkałego we Wrześni

po uzyskaniu zgody Sędziego Komisarza ogłasza nieograniczony pisemny przetarg ofertowy na:

sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej miejscowości Białeżyce 61, gmina Września, pow. wrzesiński, woj. wielkopolskie na działce oznaczonej numerem ewidencyjnym 99/17 o powierzchni 0,4827 ha. W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miejscowości Białeżyce działka przeznaczona pod tereny obiektów produkcyjnych.

za cenę nie niższą niż 2 912 000,00.-zł.

(słownie: dwa miliony dziewięćset dwanaście tysięcy złotych)

Otwarcie kopert z ofertami nastąpi w dniu 08 maja 2023r. we Wrześni w lokalu znajdującym się przy ul. Szkolnej 14, 62-300 Września o godzinie 13⁰⁰.

Warunki sprzedaży oraz dodatkowe informacje o nieruchomości można uzyskać telefonicznie pod nr: **881 097 057**, oraz e pocztą elektroniczną pod adresem: **ryszard.wiktorowski_xl@wp.pl**

OGŁOSZENIE 34244563

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Marymont – Potok” ul. Mickiewicza 64/89, 01-650 Warszawa ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na wybór wykonawcy:

na remont instalacji elektrycznej w budynku Mickiewicza 66 w Warszawie

1. Wszelkie dokumenty związane z przetargiem są do odbioru w siedzibie Spółdzielni we wszystkie dni robocze tygodnia **od 27.03.2023 r. do 26.04.2023 r.** w godzinach 09.00 -14.00.
2. Do kontaktu z Oferentami od dnia ukazania się ogłoszenia do dnia **27.04.2023 r.** w godzinach 9.00 – 14.00, upoważnieni są: Pan Ryszard Partyka oraz Pani Anna Pawlik Tel. 22 832 20 28
3. Koszt materiałów przetargowych wynosi **123,00 zł. brutto**. Wpłaty należy dokonać na rachunek bankowy Zamawiającego **08 1020 1026 0000 1802 0017 8681** w PKO BP. Przy odbiorze materiałów przetargowych Oferent jest zobowiązany do okazania dowodu wpłaty oraz podania danych firmy umożliwiających wystawienie faktury i pisemny kontakt w trakcie postępowania przetargowego.
4. Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w wysokości **10.000 złotych** na ww. konto Spółdzielni.
5. Zamknięte i zapieczętowane koperty zawierające oferty należy złożyć w biurze Spółdzielni do dnia **27.04.2023 r. do godz. 10.00**. Termin otwarcia ofert w siedzibie Spółdzielni dnia **27.04.2023 r.** o godzinie 14.00 bez udziału oferentów.
6. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Zarząd SM „Marymont – Potok”

OGŁOSZENIE 34244133

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa o sygn. akt **I Ns 226/22** o zmianę postanowienia Sądu Rejonowego Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu z dnia 22 grudnia 2020 r., sygn. akt 1 Ns 1000/19,

o stwierdzeniu nabycia spadku po Romanie Józefie Szaj, zmarłym w dniu 6 kwietnia 2019 r. w Poznaniu, a mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Poznaniu. Z posiadanych informacji wynika, że spadkodawcy przysługiwało prawo własności nieruchomości położonej w Poznaniu przy ulicy Jana Keplera 8c/29.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Romanie Józefie Szaj, aby **w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu i udowodnili swe prawa do spadku po wskazanym spadkodawcy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o zmianie postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34244730

Work Centre
BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098) PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE 34224901

Informatycy zapłacą więcej

Zwrot w sprawie pracy informatyków. Fiskus właśnie wydaje niekorzystne dla nich interpretacje i chce ich obłożyć wyższym podatkiem.



Leszek Kostrzewski

– Od lutego zmieniło się podejście skarbowki do informatyków. Choć nie zmieniły się przepisy, to zmieniły się interpretacje podatkowe. Od teraz fiskus chce, aby informatycy płacili więcej – przyznaje Wyborcza.biz dr Piotr Sekulski, doradca podatkowy w kancelarii Outsourced.pl.

Przedsiębiorcy z branży IT mogą płacić 12-lub 8,5-proc. ryczałt. Jak zapewnia Piotr Sekulski, do tej pory było jasne, że 12-proc. podatek płacili ci, którzy zajmowali się oprogramowaniem albo usługami związanymi z doradztwem w oprogramowaniu.

– Powszechnie przyjmowało się, że podatek większy płacili ci, którzy zajmowali się tworzeniem czy modyfikacją oprogramowania – dotyczyli jego kodu źródłowego. Ktoś więc, kto zajmował się czymś innym, np. analizą działania systemów, kwestiami procedur bezpieczeństwa, logiką automatyzacji albo tworzył dokumentację techniczną, dostawał interpretację, że może płacić niższy podatek. Teraz to się zmieniło. Fiskus wychodzi z założenia, że każda czynność związana z działaniami informatycznymi przy komputerze jest związana z oprogramowaniem i dlatego podlega wyższemu opodatkowaniu – mówi Sekulski.

O zmianie stanowiska fiskusa mówi też Robert Nogacki, partner zarządzający z Kancelarii Prawnej „Skarbiec”.

– Ministerstwo Finansów na przełomie roku 2021 i 2022 zachęcało przedsiębiorców do skorzystania z opodatkowania w formie ryczałtu ewidencjonowanego. Niektórzy postanowili z tej możliwości skorzystać od razu, inni zdecydowali się poczekać i obserwować rozwój wypadków. Wielu podatników z tej pierwszej grupy uzyskało od dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej korzystne interpretacje podatkowe potwierdzające, że dla całości lub części ich usług (np. usług IT) może mieć zastosowanie niższa, 8,5-proc. stawka ryczałtu. Już pod koniec roku 2022 okazało się jednak, że korzystanie ze stawki 8,5-proc. ryczałtu nie jest takie oczywiste, gdyż fiskus wydaje w tej sprawie sprzeczne interpretacje – mówi Robert Nogacki.

• Przedsiębiorcy z branży IT mogą płacić 12- lub 8,5-proc. ryczałt

FOT. YAVDAT/SHUTTERSTOCK

Jak mówi doradca podatkowy w kancelarii Outsourced.pl. dr Piotr Sekulski, „fiskus wychodzi z założenia, że każda czynność związana z działaniami informatycznymi przy komputerze jest związana z oprogramowaniem i dlatego podlega wyższemu opodatkowaniu”

Fiskus: należy się wyższy podatek

Dobrym przykładem niekorzystnego podejścia fiskusa do informatyków jest interpretacja z 21 lutego 2023 r. (0113-KDIP-2-1.4011.943.2022.2.MZ). Informatyk wyjaśnia, że w swojej działalności nie zajmuje się oprogramowaniem, i w związku z tym powinien płacić niższy podatek. W swoim wniosku dokładnie wymienia, jakie dokładnie czynności wykonuje. Jest to m.in.:

- analizowanie działania istniejących systemów komputerowych, infrastruktury i danych klienta,
- manualna weryfikacja poprawności wdrożenia komponentów procesów systemów komputerowych,
- tworzenie dokumentacji technicznej systemów komputerowych i infrastruktury,
- projektowanie procedur sterowania dostępem do danych w sieciach i systemach komputerowych,
- konfigurowanie narzędzi IT i przygotowanie użytkowników do pracy z narzędziami IT, w tym migracją danych z innych używanych systemów,
- manualne testowanie/sprawdzenie poprawności wyników integracji systemów oraz automatycznych procesów w systemach komputerowych.

Co na to fiskus? Otóż w odpowiedzi na pytanie informatyka przyznaje, że opisane przez niego usługi „niewątpliwie są związane z oprogramowaniem”. A skoro tak, to należy płacić wyższy podatek.

Co ciekawe, skarbowka nie przeprowadza żadnej analizy i nie wyjaśnia, dlaczego wyżej wymienione usługi uznaje za związane z oprogramowaniem.

Co ciekawe, skarbowka nie przeprowadza żadnej analizy i nie wyjaśnia, dlaczego wyżej wymienione usługi uznaje za związane z oprogramowaniem.

Jeszcze niedawno było inne stanowisko

Podobne niekorzystne dla informatyków stanowisko fiskusa znalazło się w interpretacji z 10 marca 2023 r. (0114-KDIP-3-1.4011.37.2023.2.KF). Podatnik z branży IT wskazał, że wykonuje czynności polegające na:

- tworzeniu koncepcji merytorycznej funkcjonalności aplikacji, skryptów,
- wizualizacji danych za pomocą narzędzi business intelligence po uprzednich rozmowach z klientem w celu ustalenia wymagań,
- weryfikacji poprawności działania stworzonych przez deweloperów aplikacji, skryptów, wizualizacji danych za pomocą narzędzi business intelligence,
- tworzeniu dashboardów (układ ekranu pulpitu nawigacyjnego) na potrzeby analiz due diligence oraz projektów zewnętrznych,
- wsparciu procesów due diligence.

I tutaj też skarbowka uznała, że „opisane (...) czynności (...) są związane z oprogramowaniem”. I również należy płacić wyższy podatek.

Stanowiska skarbowki są o tyle dziwne, że jeszcze niedawno fiskus w podobnych sprawach pozwalał płacić niższy podatek.

Tak było w przypadku informatyka, który kilka miesięcy temu wystąpił o stanowisko do Krajowej Informacji Skarbowej. W swoim wniosku tłumaczył, że zajmuje się m.in. „modelowaniem i projektowaniem automatyzacji

procesów wdrożeniowych”, a także „projektowaniem procedur sterowania dostępem do danych w sieciach i systemach komputerowych”. Skarbowka uznała, że w takim przypadku jak najbardziej przysługuje niższy, 8,5-proc. podatek.

Skąd więc teraz zmiana zdania? Nie wiadomo. Nieoficjalnie jeden z urzędników skarbowki przyznaje, że fiskus w całym kraju dostał polecenia, „aby wykazać się większą skutecznością w ściąganiu podatków”.

Co mogą zrobić informatycy, którzy zostali niekorzystną interpretacją?

– Powinni odwołać się do sądu. Oczywiście jest duża szansa na wygraną, ale tylko w wypadku, gdy sądy nie poprzestaną na proceduralnych błędach Krajowej Informacji Skarbowej, tylko rozpoznają sprawę merytorycznie – mówi Piotr Sekulski.

Za co płacimy 12 proc. podatku?

Co o wysokości podatku mówią dokładnie przepisy? Otóż na podstawie art. 12 ust. 2b ustawy o zryczałtowanym podatku dochodowym od niektórych przychodów osiąganych przez osoby fizyczne ryczałt od przychodów ewidencjonowanych wynosi 12 proc. przychodów ze świadczenia usług:

- 1) związanych z wydawaniem:
 - pakietów gier komputerowych (PKWiU ex 58.21.10.0), z wyłączeniem publikowania gier komputerowych w trybie online,
 - pakietów oprogramowania systemowego (PKWiU 58.29.1),
 - pakietów oprogramowania użytkowego (PKWiU 58.29.2),
 - oprogramowania komputerowego pobieranego z internetu (PKWiU ex 58.29.3), z wyłączeniem pobierania oprogramowania w trybie online,
- 2) związanych z doradztwem w zakresie sprzętu komputerowego (PKWiU 62.02.10.0),
- 3) związanych z oprogramowaniem (PKWiU ex 62.01.1),
- 4) objętych grupowaniem „Oryginały oprogramowania komputerowego” (PKWiU 62.01.2),
- 5) związanych z doradztwem w zakresie oprogramowania (PKWiU ex 62.02),
- 6) w zakresie instalowania oprogramowania (PKWiU ex 62.09.20.0),
- 7) związanych z zarządzaniem siecią i systemami informatycznymi (PKWiU 62.03.1). ●

Ceny ropy poszybowały

Ceny ropy naftowej wzleciały, budząc na świecie obawy przed inflacją. Nie spodziewanie w niedzielę Arabia Saudyjska i jej sojusznicy postanowili w ślad za Rosją ostro ograniczyć wydobycie surowca.

Andrzej Kublik

W poniedziałek w południe na giełdzie w Londynie baryłka europejskiej ropy naftowej Brent kosztowała 84,4 dol., o 5,6 proc. więcej niż na zamknięcie giełdy w piątek. To i tak nieco mniejszy wzrost niż na początku poniedziałkowej sesji, kiedy cena ropy Brent zwyżkowała aż o 8 proc.

Tak gwałtowny wzrost cen ropy naftowej to reakcja na niespodziewaną decyzję o cięciach wydobycia surowca przez Arabię Saudyjską i jej sojuszników, skoordynowaną z cięciami wydobycia przez Rosję.

W niedzielę po południu rząd Rosji ogłosił, że przedłuży do końca roku cięcia wydobycia ropy naftowej o 500 tys. baryłek dziennie wprowadzone na marzec, a potem także na kwiecień i maj.

Zdaniem analityków Rosja postanowiła spowolnić pracę swoich szybów naftowych, bo ma problemy ze zbytem surowca z powodu zachodnich restrykcji, a przede wszystkim unijnego embarga na ropę naftową i paliwa. Te restrykcje wprowadził Zachód, aby zmniejszyć dopływ petrodolarów do Rosji i utrudnić jej finansowanie wojny przeciw Ukrainie.

Zapowiedziane przez Rosję przedłużenie cięć wydobycia nie miałyby wielkiego znaczenia dla naftowego rynku, ale nieoczekiwane wydobycia – także o 500 tys. baryłek dziennie i także do końca roku – ogłosiła Arabia Saudyjska. Własne cięcia zapowiedzieli również



• **Wzrost cen ropy naftowej będzie nakręcać inflację**

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

główni sojusznicy Rijadu znad Zatoki Perskiej: Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt i Oman. Redukcję wydobycia zapowiedziały także współpracujące z Rosją rządy Algierii, Kazachstanu i Iraku.

Te cięcia łącznie wyniosą 1,65 mln baryłek ropy dziennie. Pozbawienie rynków tak wielkiej ilości surowca będzie windować jego ceny, podbijając również ceny paliw na świecie.

Wysoka inflacja na dłużej
Niezadowolona z decyzji Arabii Saudyjskiej i jej sojuszników nie kryją USA.

– Nie sądzimy, aby cięcia [wydobycia ropy naftowej] były zalecane w tej chwili ze względu na niepewność na rynku, i jasno daliśmy to do zrozumienia – skrytykował decyzję Arabii Saudyjskiej i jej sojuszników z OPEC rzecznik amerykańskiej Narodowej Rady Bezpieczeństwa.

Kevin Book, dyrektor zarządzający firmy doradczej Clearview Energy Partners, wskazał, że cięcia wydobycia mogą znacząco podbić rachunki za tankowanie, gdyż wejdą w życie w okresie sezonowego wzrostu popytu na paliwa.

W górę

84,4

DOL.

• **kosztowała wczoraj w południe na giełdzie w Londynie baryłka europejskiej ropy naftowej Brent**

Tak gwałtowny wzrost cen ropy naftowej to reakcja na niespodziewaną decyzję o cięciach wydobycia surowca przez Arabię Saudyjską i jej sojuszników, skoordynowaną z cięciami wydobycia przez Rosję

– To sprawa o wielkim znaczeniu ze względu na to, jak działają ceny ropy naftowej – ocenił skutki cięć Book cytowany przez agencję AP. Jak wyjaśnił: – Jesteś na względnie zrównoważonym rynku. I jeśli zabierzesz z niego nawet niewielką ilość, to w zależności od popytu możesz mieć bardzo znaczącą reakcję w cenach.

Analitycy uważają, że przyspieszenie rozwoju gospodarczego Chin może zwiększyć zapotrzebowanie tego państwa na ropę naftową, nakręcając na nią globalny popyt. W takich okolicznościach cięcia wydobycia mogą windować ce-

ny ropy naftowej nawet do 100 dol. za baryłkę.

Na dłużej wysokie stopy

Wzrost cen ropy naftowej będzie nakręcać inflację. A to może zniechęcać banki centralne na świecie do obniżania stóp procentowych, podniesionych wcześniej dla wyhamowania inflacji – uważa Nigel Green, dyrektor generalny firmy konsultingowej deVere Group, jednej z największych na świecie niezależnych firm doradztwa finansowego.

Green wskazał, że decyzja liderów sojuszu OPEC i Rosji jest szokująca, bo wcześniej ten sojusz deklarował utrzymanie stabilnych dostaw ropy naftowej przy spodziewanym wzroście popytu na ten surowiec w drugiej połowie 2023 r.

– Te dramatyczne cięcia [wydobycia] dołożą się do globalnych napięć inflacyjnych. Można się spodziewać, że wzrost cen ropy naftowej podbije koszty produkcji i transportu, ograniczając siłę nabywczą konsumentów i prowadząc do wzrostu oczekiwań inflacyjnych – stwierdził szef deVere Group.

– Można się naprawdę obawiać, że nagle decyzja ogłoszona przez Arabię Saudyjską dla OPEC Plus skłoni banki centralne do utrzymania na dłużej stóp procentowych na wyższym poziomie ze względu na skutki inflacyjne, które będą krępować wzrost gospodarczy.

Wzrost w Rosji

Decyzja o cięciach wydobycia przez Arabię Saudyjską i jej sojuszników poprawiła nastroje na rosyjskich rynkach kapitałowym i finansowym.

W poniedziałek sesja giełdy w Moskwie zaczęła się od mocnych wzrostów. Indeks „rublowego” parkietu MOEX wzrósł o 1,2 proc., a „dolarowego” parkietu RTS zyskał 1,1 proc. W obu przypadkach wynikało to ze zwyżek kursu akcji rosyjskich kompanii naftowych, które zyskiwały ok. 3 proc. na wartości.

Także rosyjski rubel umocnił się w stosunku do dolara i euro. ●

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 402/22

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 402/22 toczy się postępowanie z wniosku Iwony Trzepizur o stwierdzenie nabycia spadku po Eugenii Karwat z domu Januszka córki Józefa i Ludwika, zmarłej w dniu 9 maja 2007 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi udział w nieruchomości gruntowej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Eugenii Karwat, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

OGŁOSZENIE 34244918

Przed Sądem Rejonowym w Sochaczewie pod sygnaturą I Ns 269/21 toczy się postępowanie z wniosku Teresy Michałowskiej i Marka Michałowskiego z udziałem Marii Staniszewskiej o uwłaszczenie na prawach wspólności majątkowej małżeńskiej nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Szarglew, gmina Iłków, obręb 0036 Olunin oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 17 o powierzchni 0,72 ha, dla której nie jest prowadzona Księga Wieczysta ani Zbiór Dokumentów. Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i zgłosili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi uwłaszczenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34244829

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu VI Wydział Cywilny zawiadamia, że w tutejszym Sądzie toczy się pod sygn. akt: VI Ns 313/22 sprawa z wniosku Nelli Pawlik o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Pawliku, synu Jana i Rozalii zmarłemu w dniu 24 lutego 2022 roku w Tyńcu nad Ślężą, posiadającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Tyńcu nad Ślężą. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34245065

W Sądzie Rejonowym w Sochaczewie Wydział I Cywilny pod sygn. I Ns 280/19 toczy się sprawa z wniosku Franciszka Kornackiego o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę część działki nr 6, o pow. 1.6248 ha, tj. projektowana działka 6/1 o powierzchni 0,3129 ha, położonej w Malanowie, gmina Brochów, powiat sochaczewski, województwo mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy w Sochaczewie prowadzi Księgę Wieczystą nr PL10/00025266/7. Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34244846

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie, VII Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 196/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty pieniężnej. Postanowieniem z dnia 2 lutego 2023 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 7.479 zł (siedem tysięcy czterysta dziewięć złotych) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w powiecie piaseczyńskim, w gminie Piaseczno, obrębie 0037- Wola Gołkowska, oznaczonej jako działka o nr ew. 29/3 o pow. 0,0402 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Budowa południowego wylotu z Warszawy drogi ekspresowej S-7 na odcinku od węzła Lotnisko na Południowej Obwodnicy Warszawy do obwodnicy Grójca - Odcinek „B” od węzła „Łesznowola” (bez węzła) do węzła „Tarczyn Północ” (z węzłem) długości odcinka ok. 14,80 km. Zadanie 2 km 8+241,47- 21 + 746,16” , przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona osobie, która wykaze się tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego nr 161/SPEC/2019 z dnia 30 grudnia 2019 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (7 października 2020 roku), tj. na dzień 6 października 2020 roku .

OGŁOSZENIE 34245076

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.PL

OGŁOSZENIE 34245128

W Sądzie Rejonowym w Jaworznie w sprawie o sygnaturze akt I.Ns.10/23 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Skata, c. Stefana i Marianny, zmarłej dnia 3 grudnia 2007 r. w Siemianowicach Śląskich, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Jaworznie.

Wzywa się zatem, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34245097

O G Ł O S Z E N I E
W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 507/18 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Siemianowice Śląskie o stwierdzenie nabycia spadku po Herbercie Antonim Giszterowicz, synu Józefa i Hildegardy, urodzonym dnia 10 lipca 1959 r. w Siemianowicach Śląskich, zmarłym dnia 23 listopada 2015 r. w Siemianowicach Śląskich i posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34245100

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 572/22 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Leokadii Marii Much (z domu Lasek), córce Antoniego i Heleny, zmarłej dnia 21 lutego 2010 roku w Świętochłowicach, ostatnio stale zamieszkałej w Świętochłowicach. Z akt sprawy wynika, iż w skład spadku wchodzi nieruchomość lokalową położoną w Świętochłowicach przy ul. 1 Maja 46/6.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34244913

Kampania wyborcza

Dlaczego wiosna nie jest opozycji?

A miało być tak pięknie! Wydawało się, że prawicowy rząd jest tak słaby, że opozycja autostradą mknie po zwycięstwo. Jednak dziś nastroje opozycji są ponure. Co się stało?

Radomski

Znamy przypowieść o pastuszkach, którzy wiele razy bez powodu krzykali: „Wilki!”. Mieszkańcy wioski początkowo przybiegali, żeby mu pomóc, ale w końcu mieli tego dość i przy kolejnym okrzyku nie ruszyli się z miejsca. Okazało się, że tym razem wilki rzeczywiście przyszły i pożarły owce.

Ten mechanizm regularnie powtarza opozycja, nie rozumiejąc, że ludzie naprawdę pamiętają, co się do nich mówi, i potrafią wyciągnąć z tego wnioski. Każde słowo wypowiedziane przez polityków i polityczki, które nie ma przełożenia na rzeczywistość, sprawia, że opozycja traci wiarygodność.

To jeden z największych grzechów przeciwników i przeciwniczek rządu. Tak naprawdę grzech pierworodny, który zaczął się, gdy w 2015 roku straszono społeczeństwo, że proponowane przez PiS programy socjalne spowodują, że z budżetu zostaną zgłiszczane, a Polska stanie się niewypłacalna. Te obawy były całkowicie nieracjonalne dla kogokolwiek, kto zna chociażby podstawy ekonomii – dług wielu krajów w stosunku do PKB jest znacznie wyższy od polskiego, nasza sytuacja sprawia, że mieliśmy i wciąż mamy swobodę finansową, która pozwala na tworzenie programów socjalnych.

Możemy się z tym ideologicznie nie zgadzać, ale to kwestia wyboru, a nie potencjalnej katastrofy. W dodatku to, co rzeczywiście byłoby zapaścią ekonomiczną, dla przeciętnej osoby byłoby odczuwalne znacznie mniej niż w koszmarnych wizjach kreślonych przez polityków i polityczki opozycji.

W grudniu 2016 roku posłowie i posłanki opozycji okupowali mównicę sejmową. Zaczęło się wówczas od skandalicznego pomysłu rządu, ograniczającego obecność dziennikarzy w parlamencie, a skończyło się na głosowaniu nad budżetem w Sali Kolumnowej, które politycy i polityczki liberalnej opozycji (innej wtedy w Sejmie nie było) uznali za nieważne. Świetnie pa-



• Donald Tusk w Katowicach, 25 marca 2023 r.

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mięta, że wówczas główną linią opozycji była opowieść o tym, że po tym, co się wydarzyło, będzie można kwestionować legalność budżetu, a w konsekwencji Polki i Polacy mogą mieć problem z finansowaniem wielu codziennych aspektów życia, a w przypadku budżetówki nawet z otrzymywaniem pensji. Pomyślałem wtedy, że to ważny moment dla opozycji, ponieważ albo ich opowieści okazały się picem na wodę, albo upór władzy rzeczywiście sparaliżuje państwo. Co wydarzyło się dalej, najlepiej pokazuje zdecydowana wygrana Prawa i Sprawiedliwości w kolejnych wyborach.

Podobnie było wiele razy: reformy sądownictwa miały sprawić, że zostaniemy wyrzuceni z Unii Europejskiej (nie zostaliśmy), Polski Ład – że nie będziemy potrafili wypełnić zeznania podatkowego (jakoś potrafimy), a likwidacja gimnazjów – że cała edukacja legnie w gruzach (nie legła). To nie oznacza, że te pomysły są dobre – wręcz przeciwnie! – ale ich historyczna krytyka przynosi skutek przeciwny do zamierzonego.

Jesienią znów od opozycji słyszeliśmy historie, które miały nas wszystkich przerazić. Podczas październikowej konwencji Inicjatywy Polskiej Donald Tusk mówił o milionach osób, które „boją się zimy, ciemności i zimna”, oraz o „ludziach, których PiS skazuje na kupowanie kamieni i gliny pomalowanych na czarno”. Taką narrację wspierały niezliczone wypowiedzi innych polityków i polityczek liberalnej opozycji, w których na każdym kroku przekonywali, jak straszne rzeczy będą się działy zimą.

Tymczasem mamy wiosnę i okazało się, że nie było aż tak źle. Węgla jakoś starczyło, a jego cena się ustabilizowała. Nie pojmuję, jak Donald Tusk, teoretycznie tak doświadczony polityk, z łatwością wszedł prosto w tę pułapkę. Przecież chyba nie wyobrażał sobie, że rząd nie zrobi absolutnie wszystkiego, żeby zapewnić bezpieczeństwo energetyczne kilka miesięcy przed wyborami. Od początku było wiadomo, że opowieści o braku węgla są mocno przesadzone. A jeżeli traci się wiarygodność w jednej sprawie,

przestaje się być wiarygodnym także w innych.

Próba zdobywania poparcia poprzez wzbudzanie strachu jest nie tylko krótkowzroczna i nieskuteczna, ale przede wszystkim nie jest w porządku wobec tych, którzy słowa polityków i polityczek biorą na poważnie. Rząd Prawa i Sprawiedliwości jest wyjątkowo nieudolny pod wyjątkowo wieloma względami. Polki i Polacy potrzebują rzeczowej krytyki i przedstawienia alternatyw, a nie kolejnych opowieści z mchu i paproci o tym, że jeżeli Jarosław Kaczyński wygra wybory, to skończy się świat.

Nic dziwnego, że sondaże nie są korzystne dla liberalnej opozycji. Jesienią średnie poparcie dla Koalicji Obywatelskiej wynosiło ponad 27-28 proc., a w styczniu i lutym wzrosło do ponad 29 proc. W marcu gwałtownie spadło do poziomu 26,8; najniższego od ponad pół roku. W tym samym czasie poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości wzrosło z 32 do 34 proc.

Niestety, opozycja się nie zatrzymuje. Na każdym kroku straszy inflacją, chociaż ciąg dalszy tej historii będzie podobny: gdy inflacja spadnie – a przecież tak się stanie i to najprawdopodobniej jeszcze przed jesiennymi wyborami – ludzie odetchną z ulgą, a dramatyczne historie opowiadane przez opozycję będą działały tylko na jej niekorzyść.

Kilka dni temu Donald Tusk stwierdził, że Prawo i Sprawiedliwość zamierza wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej, a stawką najbliższych wyborów jest to, czy nasz kraj będzie skazany na samotność. Nie chciałbym tego sprawdzać, ale jestem pewien, że nawet jeśli prawica znów będzie rządzić, to za cztery lata wciąż będziemy w Unii Europejskiej. Za to słowa Tuska dla społeczeństwa po raz kolejny będą przykładem tego, że nie warto biec na ratunek, gdy opozycja znów krzyczy: „Wilki!”.

Jan Radomski

Jan Radomski – działacz pozarządowy, publicysta, z wykształcenia filolog polski i socjolog

Wybory parlamentarne 2023

Prosty wybór: Wschód albo Zachód

Sawka

Unia Europejska albo Rosja, Wschód albo Zachód – takiego prostego wyboru dokonamy jesienią.

Każdy polityk, który unika deklaracji w tej kwestii, jest oszustem albo głupkiem. Jasnej odpowiedzi na pytanie: „Wschód czy Zachód?” oczekuję od wszystkich, ale przede wszystkim od Kaczyńskiego i Mentzena. W obliczu cywilizacyjnego wyboru, przed którym po raz pierwszy stajemy jako wolny naród, oni muszą powiedzieć: zdecydowane tak lub zdecydowane nie.

To jest czarno-biała perspektywa. Tu nie ma szarości.

W roku 1989 nieśmiało wybraliśmy wolność. Dzisiaj jesteśmy jeszcze wolni i musimy tej naszej wolności albo bronić, albo się jej zrzec.

LGBT, aborcja, mieszkania, emerytury, oprocentowania kredytów – to są sprawy niezwykle istotne, to tkanka struktury państwa, ale nimi będziemy mogli się zająć dopiero wtedy, kiedy pozbedziemy się dyktatury mafijnego państwa PiS.

Nie mają już sensu dywagacje o jednej czy kilku listach. Trzeba sobie odpowiedzieć na twarde pytanie: gdzie widzimy naszą, a przede wszystkim naszych dzieci, przyszłość.

A prawda jest taka, że Polacy już dawno wybrali zachodni kierunek swojego rozwoju, gremialnie emigrując do Anglii i innych krajów Europy. Droga wschodnia jest martwa.

Prawie wszyscy mamy rodziny lub znajomych za granicą, w tym oczywi-

ście i żelazny elektorat PiS, i ci, którzy mówią, że polityka ich nie interesuje. Dlaczego Polacy nie pojechali do Moskwy, Petersburga czy Mińska, dlaczego wybrali Londyn, Paryż i Berlin? I dlaczego rodzice tych emigrantów, mimo że ich wnuki kalcją polski, cieszą się z decyzji swoich dzieci?

Jesienne wybory są ważniejsze od tych z 1989 roku, bo jeśli PiS wygra, Polska wróci w objęcia Rosji. Jeśli Kaczyński przegra, zostaniemy w Europie.

To taka gra, która trwa przez wieki, stary spór okcydentalistów ze słowianofilami. Ale nie da się być i tu, i tam, jak kombinuje polityczny cwaniak nad cwaniaki Jarosław Kaczyński, który liczy na kasę od frajerów z Europy na opłacenie swojej bandy. Ukraina marzy o wej-

ściu do Unii Europejskiej. Jak Ukraincy się zastanowią, to nie będą w stanie pojąć, dlaczego my nie chcemy Europy. Ukraina wie, że sama, bez europejskiego wsparcia, jest skazana na wieczny ruskim mir. Czy Polacy nie rozumieją, że osamotnieni są łatwym łupem dla Rosji?

Jeśli Kaczyński ze współnikami nas z Unii wyprowadzi, to będziemy wyśpą szaleńców w tym niespokojnym świecie, w którym nawet Pekin nie pozwala sobie na brak sojuszników.

Ale cóż, „Warszawa jedna twojej mocy się uraga” i „Jarosław, Polskę zbaw!”.

Jesienią 2023 roku jest ostatnia szansa na przerwanie szaleństwa tych partaczy o wybijalnym ego.

Jerzy Sawka

Polityka mieszkaniowa

Nie strzelać do dewelopera

Gdy Morawiecki obiecywał 100 tys. mieszkań w kilka lat, prywatne firmy budowały ponad 200 tys. lokali rocznie. Mimo to lewicowi aktywiści uczynili z nich symbol rzekomej patologii

Majcherek

W ubiegłym roku prywatni inwestorzy wybudowali prawie 240 tys. mieszkań, co było wielkością rekordową. Rok wcześniej oddali do użytku prawie tyle samo. W ciągu minionych ośmiu lat powstało dzięki nim 1,5 mln mieszkań. Od 1989 r. wzbogacili Polaków o 3 mln lokali. Czemu psuć coś, co sprawnie działa?

Antydeweloperską nagonkę pod hasłem „patodeweloperka” prowadzi od lat grupka aktywistów utyskujących, że nie stać ich na zakup lub najem mieszkania w wielkim mieście. Z ideologicznych powodów nie do zaakceptowania jest dla nich, że to rynek efektywnie zaspokaja potrzeby mieszkaniowe, więc domagają się jego unicestwienia lub przynajmniej ograniczenia („mieszkanie nie jest towarem”).

Co proponują? Na przykład zmuszenie deweloperów, aby część budowanych mieszkań oddawali do dyspozycji władz z przeznaczeniem dla uboższych lokatorów. To w praktyce oznaczałoby stłumienie aktywności budowlanej, deweloperzy nie będą bowiem w stanie sprzedać za rynkową cenę mieszkania, którego potencjalny nabywca się dowie, że będzie mieć za sąsiadów lokatorów socjalnych. Niejeden deweloper prędzej zrezygnuje z inwestycji, niż da się wpuścić w taki kanał.

Inny pomysł to budowanie tanich mieszkań na wynajem przez władze komunalne. Jeśli taniość miałyby wynikać z niskiej jakości, to oznaczałoby dodawanie do już istniejącej tandetnej zabudowy kolejnych standardowych budynków. Polskie miasta są pełne lichych mieszkań w szkaradnych blokowiskach, wznoszenie kolejnej byle jakiej zabudowy pogłębiłoby ich degradację. To przepis na biedamiasta.

Tanich mieszkań jest w Polsce pod dostatkiem: w Bytomiu czy Wałbrzychu łatwo znaleźć lokale w cenie 4 tys. zł/m² (wg Business Insider, na podstawie danych serwisu Gethome.pl). Taniość to symptom nieatrakcyjności i zapaści. Od 1989 r. Bytom stracił prawie 100 tys. mieszkańców (było wówczas 230 tys., jest teraz 135 tys.), Wałbrzych kilkadziesiąt tysięcy (było 140 tys., jest poniżej 100 tys.). Ludzie uciekają z miast z tanimi mieszkaniami. W Warszawie, Krakowie czy Gdańsku są one trzykrotnie droższe, a mieszkańców stale przybywa. Polacy chcą mieszkać nie tam, gdzie są tanie mieszkania, lecz tam, gdzie jest atrakcyjnie, czyli mieszkania są drogie.

Dzielnice, kwartały i ulice z tanimi mieszkaniami na wynajem ulegają degradacji, czego przykładów bez liku dostarczyły czasy komunizmu z ich „specjalnym trybem najmu” zwanym „kwaterunkiem”. Lokowanie takiej zabudowy pośród już istniejącej doprowadzi do degradacji i tej. Czy to właściwy kierunek rozwoju miast i poprawy standardu życia w nich?

Polskie miasta potrzebują więcej zabudowy eleganckiej, apartamentowej, reprezentacyjnej, podnoszącej standard, prestiż i atrakcyjność. Taką nie może jednak być tania. Nie słysząc, aby deweloperzy mieli problemy ze znalezieniem nabywców na lokale mieszkalne w takich budynkach. Rekrutują się oni z wyższej klasy średniej, zniechęconej przez lewicowych aktywistów, którzy zatem pomstują na ten rodzaj budownictwa.

Jak jednak podnoszą sami owi aktywiści, ze spisu powszechnego wynika, że w Polsce jest ponoć 1,8 mln pustych mieszkań. Na pewno znaczna część z nich pozostaje niewynajmowana, bo właściciele nie mają ochoty się narażać na ryzyko użerania z nie-

uczciwymi lub cwanyymi lokatorami, których polskie prawo otacza ochroną. Spróbujcie jednak wyperswadować aktywistom, aby zgodzili się na ograniczenie tej ochrony.

Pisowski rząd zamiast tego proponuje ograniczenie prawa własności przez wyznaczenie limitu posiadanych mieszkań i większe opodatkowanie lokali powyżej tego limitu. Od tego mieszkań na pewno nie przybędzie.

Władze miejskie wiedzą, że budowanie mieszkań komunalnych to wiązanie sobie kamienia u szyi. Nie dość, że trzeba ponieść koszty takiego budownictwa, to później dokładać do jego utrzymania i zmagać się z niesolidnymi lokatorami. Dlatego mieszkania komunalne nie powstają i nie będą powstawać, na pewno nie w znaczącej liczbie. Kto je obiecuje, ten oszukuje.

W Polsce próbowano realizacji niezliczonych pomysłów na tanie i dostępne dla wszystkich mieszkania. Wszystkie skończyły się fiaskiem. W tym czasie prywatni deweloperzy i inwestorzy pracowali na pełnych obrotach. Gdy Morawiecki obiecywał 100 tys. mieszkań w kilka lat, oni budowali ponad 200 tys. rocznie. Jeśli nie będziemy im przeszkadzać i straszyć kolejnymi pomysłami na stłumienie ich aktywności, mieszkań będzie przybywać.

Obecnie budownictwo mieszkaniowe znalazło się w regresie spowodowanym wysoką inflacją, przekładającą się na rosnące oprocentowanie kredytów hipotecznych i wynikający stąd spadek popytu na mieszkania. Lewicowi ekonomiści przekonują, że inflacja nie ma się co przejmować.

Rynek mieszkaniowy wymaga kontroli i nadzoru jak każdy. W tym przypadku urbanistycznego, architektonicznego i budowlanego, a wobec zabudowy historycznej także konserwatorskiego. Ale nie należy go tłumić

i tłamsić ani zastępować publicznymi inwestorami, którzy nie są i nie będą w stanie prywatnych wyręczyć.

Przy okazji wyjaśnijmy jeszcze, dlaczego Polacy chcą mieć mieszkania na własność, a nie mieszkać w wynajmowanych jak Niemcy czy Austriacy, którzy chętniej korzystają z najmu, choć są na tyle bogaci, aby mieszkanie sobie kupić. Ukształtowali się jednak od pokoleń w społeczeństwach mieszczańskich, których styl życia obejmuje wynajmowanie lokalu w mieszczańskich kamienicach. Polacy wywodzą się ze wsi, gdzie w cudzym mieszkali tylko parobkowie, prawdziwy gospodarz musiał mieć swój dom. Mieszkanie w cudzym nadal źle się kojarzy ich potomkom. Do tego dochodzi doświadczenie realnego socjalizmu, zwalczającego i ograniczającego własność nieruchomości. Naturalną reakcją jest pragnienie jej posiadania – własność daje bowiem poczucie życiowego bezpieczeństwa i niezależności od kaprysów władzy.

Aktywiści promujący hasło „nie posiadamy” usiłują Polaków zniechęcić do własności, a czasem wręcz rozgrzeszają i ośmielają tych, którzy łamią prawo, sięgając po cudze. Oto np. aktywistka Zenobia Żaczek tłumaczy, że często miejskie pustostany są bezprawnie zajmowane przez osoby, które znalazły się w sytuacji kryzysowej, padły ofiarą przemocy domowej itp. „W takiej sytuacji zajęcie pustostanu wydaje się najbardziej rozsądne” – mówi w artykule w stołecznym wydaniu „Gazety Wyborczej” (27 grudnia 2022 r.).

Józef Tischner objaśniał, że jedną z form demoralizacji, jakiej dokonywali komuniści, było przyzwolenie na używanie (i zużywanie) bez posiadania. Lewica to lubi. ● **Janusz A. Majcherek**

Wtorkowa Środa

Autorytety, idole i fani



Uliczne spektakle „w obronie Jana Pawła II”, które widzieliśmy ostatnio i pewno zobaczymy nieraz przed wyborami, każą się zastanowić, czym w ogóle jest autorytet.

Najczęściej słowo to pojawia się w kontekście narzekania: „autorytety się skończyły”, „brak nam autorytetów”. Zastanawiam się, ile w tych białoleniach racji. Wszak tzw. autorytetów kompetencyjnych jest coraz więcej, mamy świetnych naukowców, lekarzy, profesjonalistów w każdej dziedzinie (gorzej w polityce, ale możemy założyć, że tam nie potrzeba żadnych kompetencji).

W tęsknocie za autorytetami chodzą zatem nie o profesjonalistów, lecz o autorytety moralne, a to sprawa znacznie bardziej mglista. W filozofii moralnej odróżnia się autorytet autonomiczny i heteronomiczny. Ten pierwszy uczy nas żyć, rozwijając w nas niezależność i umiejętność podejmowania samodzielnych decyzji, ten drugi uzależnia nas od siebie radykalnie; można go znaleźć w sektach. Ten pierwszy natomiast w... książkach. Czy autorytet moralny musi być koniecznie osobą żyjącą? Dla wielu autorytetem jest Sokrates lub Otto von Bismarck, Leszek Kołkowski albo Lech Kaczyński.

Śmierć nie odbiera nam autorytetów, lecz wzmacnia ich siłę oddziaływania. Niektórzy w ogóle stają się autorytetami dopiero po śmierci. Siła autorytetu tkwi więc nie w jego życiu, ale w myślach, radach, dziełach, które pozostawił, w pamięci o jego działalności, w potrzebie naśladowania jego życia. Autorytetów pa-

radoksalnie mamy więc coraz więcej i nie ma co narzekać na ich brak, tylko uważniej analizować biografie i dzieła.

W tym kontekście zastanawiałam się, na ile Jan Paweł II był autorytetem moralnym, to znaczy, na ile był moralnym drogowskazem, wzorem do naśladowania. Czy ktokolwiek z tych, którzy dziś oburzają się krytykowaniem go, czyta jego pisma, słucha jego wskazówek, traktuje jako wzorzec życia moralnego i religijnego czy też jako sędzię w rozwiązywaniu własnych problemów moralnych lub egzystencjalnych?

Wydaje mi się, że relacje większości wierzących z autorytetem, jakim jest papież (i wieloma innymi, tworzonymi często przez polityków), są mniej więcej takie jak relacje bogatego młodzieńca i Jezusa. Bogaty młodzieniec pyta, co zrobić, by osiągnąć zbawienie, Jezus odpowiada i stawia warunki, bogaty młodzieniec odchodzi, bo ani myśli ich spełnić. Jestem pewna, że nikt z ucze-

stników różnych marszów i pompacyjnych deklaracji papieża nie czytał i nikt nie słuchał jego rad. Nic dziwnego zresztą, bo papież tak wysoko zawieszal poprzeczkę moralnych wymagań, że nie sposób było ją nawet dostrzec, a co dopiero stosować w życiu.

Spektakularne dziś wielbienie różnych postaci, tak użyteczne politycznie, to wielbienie idoli, nie autorytetów. I to nie wierni (ci od Jezusa), ale grupy bogatych młodzieńców płci obojga gromadzą się na naszych ulicach i zapewne zgromadzą się przy urnach wyborczych. ● **Magdalena Środa**

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

ROZMOWA Z

PIOTREM TARCZYŃSKIM

autorem książki „Rozkład. O niedemokracji w Ameryce”, współtwórcą „Podkastu amerykańskiego”

MICHAŁ NOGAŚ: Donald Trump został oskarżony o przestępstwo – zapłacił aktorze porno Stormy Daniels za milczenie na temat ich romansu i ukrył to przy księgowaniu wpłaty. Czy były prezydent USA pójdzie siedzieć? A może przeciwnie – w 2024 r. wygra wybory i wróci do Białego Domu?

PIOTR TARCZYŃSKI: Gdybym był wróżbitą Piotrem, pewnie znalazłbym odpowiedź. Ale nie jestem. Jeśli bardzo chcesz poznać moje zdanie, to brzmi ono tak: wybory prezydenckie w przyszłym roku wygra albo ten kandydat, na którego zgłosuje więcej ludzi, albo ten, na którego zgłosuje mniej.

A tak poważnie – do partyjnych prawyborów, które zdecydują o tym, kogo wystawią partię, został prawie rok. Na tym etapie w 2015 r. w sondażach Republikanów prowadził były gubernator Florydy Jeb Bush i wszyscy wiemy, jak to się skończyło. Teraz w sondażach Republikanów prowadzi obecny gubernator Florydy Ron DeSantis, który niedawno przegonił Trumpa. Ale co będzie za parę miesięcy? Nikt tego nie wie.

Nie wiem też, czy Trump trafi do więzienia. Intuicja mi mówi, że raczej nie. Czy powinien zostać pociągnięty do odpowiedzialności za próby podważenia wyniku ostatnich wyborów prezydenckich? Oczywiście, że tak.

Gdyby Trump miał zostać za coś skazany, to stałoby się to już dawno temu, bo powodów jest aż nadto: od oszustw podatkowych po najrozmaitsze ściemy w rodzaju „uniwersytetu Trumpa”, który wyciągał od naiwnych ludzi pieniądze za bezwartościowe kursy.

Ale skazanie go teraz – za coś poważnego czy błahego, obojętnie – oznaczałoby, że w Stanach Zjednoczonych sądy skazują kandydatów na prezydenta, ze wszystkimi tego konsekwencjami – wizerunkowymi i politycznymi. Poza tym nikt rozsądny nie wierzy chyba, że zwolennicy Trumpa puściliby to płazem i po prostu pogodzili się z wyrokiem.

Myszę zresztą, że – paradoksalnie – gdyby został skazany, jego szanse w prawyborach by wzrosły. Amerykańska prawica – nawet ta jej część, która jest Trumpowi niechętna albo ma go zwyczajnie dość jak DeSantis – musiałaby się wokół niego zjednoczyć i stanąć w jego obronie, bo atak na Trumpa byłby też atakiem na wyborców Trumpa, których wsparcie jest Republikanom potrzebne.

Przypomnijmy, o co dokładnie toczy się w tej chwili gra, gdy idzie o byłego prezydenta. I w jakim momencie jest śledztwo.

– Ironia polega na tym, że Trump dostał w czwartek zarzuty za stosunkowo drobne wykroczenie – za nieprawidłowe wydatki na kampanię wyborczą z 2016 r. To skomplikowana sprawa obejmująca prawo stanu Nowy Jork i prawo federalne. Dotyczy pieniędzy za milczenie, które Michael Cohen, prawnik Trumpa, na zlecenie swojego klienta zapłacił pod stołem Stormy Daniels, aktorce porno, z którą Trump miał romans. I te 130 tys. dol. próbowano wpisać do ksiąg jako wydatki na kampanię, co może być uznane za złamanie federalnego prawa wyborczego.

Prokuratura okręgowa Manhattanu postawiła Trumpowi zarzuty. Nie ma jednak żadnej pewności, że do procesu dojdzie, a już tym bardziej, że Trump zostanie skazany.

Powiedziałeś, że gdyby Trumpa skazano, amerykańska prawica musiałaby za nim stanąć jak jeden mąż. Że tak by się pewnie stało, widać już po reakcjach na zarzuty. Ale czy istnieje jeszcze coś takiego jak jedna amerykańska prawica? Czy ma ona cokolwiek wspólnego z partią Reagana czy obu Bushów? Ci politycy Partii Republikańskiej, którzy potępił Trumpa za nawoływanie do zamachu stanu, zostali zesłani na margines i uznani za zdrajców. Jak mo-



Odkrywanie Ameryki

STANY ROZKŁADU

– Czy Donald Trump pójdzie siedzieć? Intuicja mi mówi, że raczej nie.

To byłby sygnał, że w USA skazuje się kandydatów na prezydenta. I chyba nikt rozsądny nie sądzi, że zwolennicy Trumpa puściliby to płazem.

gło dojść do tak radykalnej zmiany? I czy oznacza to, że po prawej stronie sceny politycznej w USA będzie już tylko gorzej? – Sęk w tym, że nie doszło do żadnej radykalnej zmiany.

Pojawienie się Trumpa i trumpizmu nie było żadnym ewenementem w Partii Republikańskiej, wręcz przeciwnie.

Cała powojenna historia tej partii to przesuwanie się coraz bardziej w prawo, seria kolejnych rewolucji wewnętrznych, które przebiegają zawsze według tego samego schematu: zadowolony z siebie partyjny establishment próbuje posłużyć się pravicowymi radykałami, wykorzystać ich energię, żeby zmobilizować elektorat. Ani się obejrzą, a radykałowie przejmują partię i ciągną ją w prawo. Radykałowie stają się głównym nurtem, moszczą się na miejscach establishmentu, ale wtedy na prawej stronie zaczyna się rodzić kolejny radykalny ruch. Próbują się więc nimi posłużyć

dla własnej korzyści, a tamci przejmują im partię... I tak raz za razem.

Przed Trumpem było Tea Party, przedtem Newt Gingrich i „republikańska rewolucja” 1994 r., jeszcze wcześniej Ronald Reagan i reaganizm, a jeszcze wcześniej tzw. ruch konserwatywny. Za każdym razem wydaje się, że Partia Republikańska doszła do prawej ściany i za każdym razem okazuje się, że da się ją popchnąć dalej.

Czy będzie gorzej? Moim zdaniem tak, ale ja w ogóle jestem pesymistą, jeśli chodzi o Stany Zjednoczone. Widać to chyba dość wyraźnie w mojej książce, nawet tytuł i okładka na to wskazują.

Książka nosi tytuł „Rozkład. O niedemokracji w Ameryce”, na zdjęciu widać budynek Kongresu, na pierwszym planie szubienicę, na której miał zawisnąć wiceprezydent Mike Pence. Ten, który zdradził Trumpa i zatwierdził wybór Bidena. To, co wydarzyło się w Waszyngtonie 6 stycznia 2021 r., poruszyło świat. A czy wstrząsnęło Stanami Zjednoczonymi?

– Wstrząsnęło, i to zarówno Demokratami, jak i niemalą częścią Republikanów. I przez chwilę wydawało się, że to może być jakiś punkt zwrotny, moment otrzeźwienia. Kierownictwo Partii Republikańskiej miało szansę na odcięcie się od Trumpa – i, szerzej, trumpizmu – na jakieś nowe otwarcie. Ale nie skorzystało z niej, bo przestraszyło się swojego elektoratu.

I teraz Republikanie albo próbują o tym zapomnieć, powtarzają, że trzeba „patrzeć

w przyszłość, a nie przeszłość”, albo – co radykalniejsi – idą na całego w narrację, że w ogóle nie było żadnego ataku na Kapitol, tylko pokojowy protest zatroskanych obywateli. Amerykanie nie potrafią się zgodzić co do podstawowych faktów, żyją w dwóch różnych rzeczywistościach.

Twierdzisz, że kraj nazywany „najpotężniejszą demokracją świata” od początku istnienia nie jest demokracją. Dlaczego?

– Tak został pomyślany ustrój Stanów Zjednoczonych. 250 lat temu ten ustrój na tle innych krajów jawił się jako niezwykle demokratyczny, ale jego zasadniczy kształt do dziś się nie zmienił. Wciąż mamy system elektorski – formalnie prezydenta wybierają nie obywatele, tylko elektorzy, a każdy stan ma ich tyle, ile mieszkańców. Wciąż mamy równą reprezentację stanów w Senacie, nawet jeśli sto lat temu prawo wyboru senatorów oddano w ręce obywateli (wcześniej wybierały ich stanowe legislatury). Senaat w ogóle jest tak skonstruowany, żeby każdy stan miał tyle samo do powiedzenia bez względu na liczbę ludności – 40 mln mieszkańców Kalifornii ma dwóch senatorów, tyle samo co liczące pół miliona z hakiem Wyoming. To oczywiście działa na korzyść mniej ludnych, wiejskich stanów.

Ojcowie założyciele USA zdawali sobie sprawę z niedoskonałości konstytucji i uważali za dość oczywiste, że będzie się ją na bieżąco poprawiać. I tak było – dodawano poprawki, lepsze lub gorsze, ale próbowano



*Szwy trzymające
amerykańskie społeczeństwo
są coraz słabsze*

PIOTR TARCZYŃSKI



• Według Tarczyńskiego „gdyby Trump miał zostać za coś skazany, to stałoby się to już dawno temu, bo powodów jest aż nadto: od oszustw podatkowych po najrozmaitsze ściemy w rodzaju »uniwersytetu Trumpa«” FOT. ANDREW HARNIK / AP

dostosowywać ustrój do bieżących wyzwań. Ale od lat 70. XX w. już się tego nie robi. Prawica zdołała narzucić narrację, że konstytucja to nienaruszalny dokument, coś jak święta księga. No i przekonani o jego doskonałości Amerykanie fetyszyzują swój ustrój, powtarzają truizmy o „najwspanialszej demokracji świata” – a my powtarzamy za nimi.

Wszyscy Amerykanie?
– Konserwatyści, rzecz jasna, bardziej niż liberalowie, ale nawet po lewej stronie nie często słychać wezwania do zasadniczej przebudowy ustroju politycznego – np. likwidacji systemu elektorskiego czy przebudowy Senatu. Jasne, że są pewne inicjatywy, czasem ktoś powie głośno, że problem istnieje, ale Partia Demokratyczna nie ma na sztandarach gruntownej reformy ustrojowej – mimo że popierałoby to aż 80 proc. jej elektoratu i aż dwie trzecie wszystkich Amerykanów.

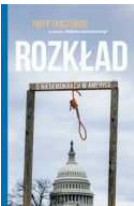
**Dwie trzecie obywateli nie są w stanie wy-
móc zmian na waszyngtońskich elitach?**
– No cóż, jeszcze więcej Amerykanów opowiada się za ograniczeniem dostępu do broni palnej, z której każdego roku ginie 20 tys. Amerykanów (a drugie tyle popełnia przy jej użyciu samobójstwa). I co? Przy każdej kolejnej masakrze w jakiejś szkole opinia publiczna chciała zmian, Demokraci chcieli zaostrzenia przepisów, ale Republikanie (czy nawet ich część) byli w stanie te inicjatywy zablokować, bo ame-

rykański ustrój pozwala mniejszości skutecznie blokować większość. Dopiero w zeszłym roku Bidenowi udało się doprowadzić do przyjęcia ponadpartyjnej ustawy w tej sprawie, choć wciąż mocno niedoskonałej. Nic dziwnego, że frustracja Amerykanów narasta. Widzą, że wola większości często nie ma znaczenia; że głosują na jednych, a wybrani zostają inni; politycy nie spełniają składanych obietnic; obiecują zmiany, a te zmiany nie zachodzą; wszystko toczy się po staremu i – co gorsza – czasem wydaje się, że nikt tym nie steruje.

Po tym, co wydarzyło się 6 stycznia 2021 r., można mieć ciarki na plecach, gdy myśli się o ponownym starciu Bidena z Trumpem. Czy Stany Zjednoczone, jakie znamy, przejdą do historii i czy największemu mocarstwu świata, w którym – jak piszesz – „każdy senator jest prezydentem”, bo może zablokować każdą reformę, może grozić wojna domowa?
– Łatwo to potraktować jako histerię, ale o takich scenariuszach mówi się coraz częściej. Pojawiają się głośnie książki na ten temat, teksty w prasie, zarówno amerykańskiej, jak i międzynarodowej. A przede wszystkim obawiają się tego sami Amerykanie: wskazują na to badania opinii publicznej. Dwie trzecie ankietowanych boi się upadku demokracji i wojny domowej, a prawie 20 proc. uważa, że można użyć przemocy, żeby „ocalić kraj”. 20 proc. z ponad 300 milionów ludzi, spośród których miliony mają dostęp do broni w sposób absolutnie niespotykany w świecie – a już na pewno w krajach tzw. demokratycznych. W Stanach Zjednoczonych jest więcej sztuk broni palnej niż ludzi.
Nie wierzę natomiast w wybuch drugiej wojny secesyjnej, bo te podziały w Stanach nie są takie proste, jak w połowie XIX w. Przebiegają nie między stanami, ale w poprzek nich – inaczej głosują miasta, inaczej wieś, inaczej biali, a inaczej niebiali, inaczej młodszy, a inaczej starsi. Ale między zwaśnionymi plemionami narasta niechęć, wręcz nienawiść, i potrafię sobie wyobrazić wybuch przemocy na wielką skalę. Szwy trzymające amerykańskie społeczeństwo są coraz słabsze.

„Rozkład” to książka napisana przez człowieka doskonale rozezanego w systemie politycznym Stanów Zjednoczonych, na bieżąco – wraz z Łukaszem Pawłowskim – w „Podkaście amerykańskim” komentującego wydarzenia mające miejsce w USA. Stałeś się jednym z największych specjalistów od tego, co za oceanem.
– Nie wiem, czy jednym z największych, ale faktycznie nasz „Podkast amerykański” stał się zaskakująco popularny. Ewidentnie zagospodarowaliśmy jakąś niszę. Nie jesteśmy reporterami, którzy w skórzanych kurtkach jeżdżą po Stanach i mówią, co widzą z okna swojego jeepa, nie snujemy opowieści geopolitycznych, no i nie zastanawiamy się bez przerwy, „co to znaczy dla Polski”. Okazało się, że wbrew popularnemu przekonaniu naszych mediów, że „ludzi takie rzeczy nie interesują”, są odbiorcy, których ciekawi to, co się dzieje w samych Stanach Zjednoczonych.
Oczywiście zdarza się nam mówić o polityce zagranicznej, jednak i wtedy staramy się odnosić do spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych, bo to nas przede wszystkim interesuje. Omawiamy bieżące wydarzenia, czasem opowiadamy o historii, co jakiś czas pochylamy się nad jakimś problemem społecznym, różnorodnie, żeby nie znudziło się ani słuchaczom, ani nam. No i tak już nam leci trzeci rok. ●

Piotr Tarczyński



**Rozkład.
O niedemokracji
w Ameryce**
Znak Literanova
Kraków

„Dobrze ułożony młodzieniec” w teatrze w Łodzi

Na marginesie



• Na „Dobrze ułożonego młodzieńca” przychodzą w Łodzi tłumnie bardzo młodzi ludzie i nagradzają go owacją na stojąco FOT. ANETA WAWRZONIA / GRZEGORZ HABRYN / TEATR NOWY

Osoby trans żyją w Polsce nie od dziś – przypomina spektakl Teatru Nowego w Łodzi. Adwokat i prokurator używają wobec Eugeniusza Steinbarta różnych zaimków – obrońca mówi „on”, oskarżyciel – „ona”.

Witold Mrozek

Reżyser Wiktor Rubin i dramatopisarka Jolanta Janiczka, twórcy spektaklu „Dobrze ułożony młodzieniec”, mają już sprawdzony przepis na dramat polityczny. W centrum wydarzeń pojawia się osoba, którą społeczeństwo spychało dotąd na margines. Do tej pory zwykle była to postać kobieca doświadczająca przemocy i ucisku społecznych norm – od hiszpańskiej królowej Joanny Szalonej po Barbarę Zdunk – ostatnią spaloną w Europie na stosie oskarżoną o czary – czy Rosemary Kennedy, czarną owcę amerykańskiego klanu.
Teraz w centrum spektaklu staje transmężczyzna, autentyczna postać z łódzkiej historii lokalnej. Spektakl opiera się na relacjach sądowych z procesu Eugeniusza Steinbarta – jak pisała przedwojenna prasa, „młodej kobiety wyglądającej zupełnie jak mężczyzna”. Steinbart zawarł ślub kościelny – posługując się dowodem osobistym krewnego – wychowywał razem z żoną dziecko, które w świetle prawa i przede wszystkim w uznaniu obu stron było jego dzieckiem. Za „poświadczenie nieprawdy” tuż przed II wojną światową trafił do więzienia.
Adwokat i prokurator używają w spektaklu wobec Steinbarta różnych zaimków – obrońca mówi „on”, oskarżyciel – „ona”. Opowiedziana po latach walka rozgrywa się więc nie tylko w języku, ale też w stroju. Sądowa toga – tradycyjna suknia, którą podobnie jak sutannę – nosi najczęściej mężczyzna – tu, zarówno u adwokata, jak i u prokuratora, przeszyta jest na spodnie.
Ale sprawa sądowa to tylko rama – w kolejnych retrospekcjach widzimy, jak Eugeniusz pracuje wśród robotników budowlanych,

jak doświadcza szykan, ale też stara się po prostu żyć i kochać, wreszcie – jak próbuje popełnić samobójstwo.
Przedstawienie Rubina i Janiczki łączy dramat sądowy ze sceniczną biografią i politycznym performansem. W blisko półtorej godziny opowiada kawał skomplikowanej historii, nieodpowiadającej martyrologicznym wzorcom – przesładowany Steinbart po kilku latach okupacji decyduje się na przyjęcie narodowości niemieckiej, za co potem ponosi karę.
Przedstawienie z Teatru Nowego w Łodzi zawiera też chyba pierwszy tak wyrazisty przykład transseksualnej nagości w polskim teatrze. Zarazem scena, w której się to dzieje, jest zupełnie pozbawiona aury skandalu czy prowokacji dla samej prowokacji. Nie jest też żadną dramaturgiczną kulminacją, dzięki czemu Rubinowi udaje się uniknąć niepotrzebnej ekscytacji, robienia z ciała aktora – Edmunda Krempieńskiego – obiektu dla ciekawskiego spojrzenia.
Edmund Krempieński nie jest z zawodu aktorem. W zależności od kontekstu i wrażliwości używa się w takich wypadkach słów „amator”, „naturszczyk”, „ekspert codzienności”, „aktor niezawodowy”. Jeśli jednak „profesjonalnie” ma być potocznym synonimem do „dobrze”, „wysokiej jakości”, to właśnie Edmund Krempieński ponad wszelką wątpliwość jest profesjonalistą. Charyzmatyczny, a zarazem subtelny, wciela się w swojego bohatera pewnie, bez przesadnych szarż, a jednak z pasją. Świetnie współpracują z nim łódzcy aktorzy – przede wszystkim Paulina Walendziak grająca żonę Steinbarta – w pełni świadomą partnerkę w każdym sensie tego słowa.
„Dobrze ułożony młodzieniec” to spektakl zarazem radykalny i bardzo przystępny, włączający i po prostu – w dobrym sensie – edukacyjny. Łączy głos we współczesnej debacie z nurtem historii mniejszości nazywanej też przez część badaczy historią odmieniczą – negatywne kiedyś słowo „odmieniec” proponuje się jako polski odpowiednik angielskiego „queer”. Pokazuje, że to, co konserwatywni rewolucjoniści próbują przedstawić jako groźną nowość, istniało obok nas nawet wtedy, gdy społeczeństwo nie miało jeszcze języka, by zrozumieć odmiennność. ●

„Dobrze ułożonego młodzieńca” będzie można zobaczyć w Teatrze Nowym w Łodzi 21, 22 i 23 kwietnia

To spektakl zarazem radykalny i bardzo przystępny, włączający i po prostu edukacyjny

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Katastrofa DO WYNAJĘCIA

To najgorsze adresy w Olsztynie. Kilkaset osób ostrzega się nawzajem: lepiej nie wynajmować

Uratowało go doświadczenie. Wojciech rezerwuje średnio kilka razy w miesiącu, nie tylko w Polsce. Tym razem szukał noclegu w Olsztynie za pomocą portalu Booking.com. Najpierw znalazł jeden adres, potem kolejne. Przeczytał setki komentarzy. Na przykład: „To była nora po melinie, zaśmierdziała i nieogrzewana, totalnie brudna i zniszczona jak po włamaniu”.

– Dziwię się, że Booking.com do tej pory nic z tym nie zrobił, zdaje się, że nie ma z tym problemu lub problem ignoruje. Mogliby przecież usunąć takie oferty ze swojej strony, żeby uchronić przed pułapką kolejne osoby. Niech pan wynajmie jeden z tych patoapartamentów i sam się przekona, jak to działa – mówi.

W siedmiu olsztyńskich apartamentach ocena waha się od 1,4 do 2,5 na 10 możliwych punktów. To najgorsze adresy w mieście.

TYP DELUXE

Krok pierwszy: wybieram apartament. Jeden od razu wpada mi w oko, bo to lokal, który być może nawet nie istnieje. Według mapy znajduje się na parkingu przed centrum handlowym Manhattan. Oczywiście można to wytłumaczyć błędem systemu lub niechlujnym oznaczeniem obiektu przez właściciela, ale adres powinien dać do myślenia – wybrany przede mną lokal mieści się między sklepowymi alejkami centrum handlowego. Średnia ocena: 2,5 na 10.

Krok drugi: wchodzę w zakładkę „Opinie gości”. Najstarsze pochodzą z 2020 roku, jest ich ponad 100. Krystyna napisała, że „nie poleca tego lokalu”, ale oceniła go na trójkę. Sara dała jedynkę i ostrzegła: „Ogromne rozczarowanie – po zobaczeniu miejsca zabukowaliśmy nocleg gdzie indziej”. Taką samą ocenę wystawił Krzysztof, który bukowal dwa lata później. Napisał: „Obiekt w zupełnie innym miejscu niż zamówiony, po klucze jazda przez pół miasta”.

Wśród wielu jedynek znalazło się też kilka wysokich ocen, nawet dziesiątek, ale większość bez uzasadnienia. Wyjątkiem był Anonim (tak się podpisał), który dał dziewiątkę i komentarz: „Idealne dla trzech osób. Miła właścicielka. Fajny widok z okna. Dostęp do tv. W łazience wanna i pralka. Cicha i spokojna okolica. Blisko do centrum”. Nie dał maksymalnej oceny, bo było za mało sztućców. Śmierdzi szwindlem na kilometr, ale cel takich opinii jest oczywisty – podbicie średniej oceny lokalu.

Lokal, który wybrałem, to 40-metrowy „Apartament typu Deluxe”. A to oznacza, że mam takie udogodnienia jak: pralka, wi-fi, prywatna łazienka, płaski telewizor, kuchnia z ekspresem do kawy oraz bezpłatny parking. Opcjonalnie jest też śniadanie w formie bufetu (m.in. kontynentalne, angielskie, wegańskie, bezglutenowe albo koszerne) za 35 zł.

Płacę za nocleg 120 zł plus 2,12 zł podatku mieszkowego. Przelew przechodzi przez Booking.com, który działa jak pośrednik między mną a właścicielem (od którego bierze 15 proc. prowizji). „Ten rodzaj modelu biznesowego znany jest także jako model agencyjny. W odróżnieniu od innych platform rezerwacyjnych Booking.com nie jest stroną umowy w transakcji między obiektem a gościem” – doczytuję na stronie portalu. Na bankowym potwierdzeniu nie ma podanego konta właściciela lokalu. Rezerwacja jest bezzwrotna.

Niedługo po przelewie przychodzi mail z potwierdzeniem, w treści kilka wskazówek, w tym ta: „Skontaktuj się ze swoim gospodarzem, by dowiedzieć się, gdzie odebrać klucze i kiedy się zameldować”. Poniżej numer telefonu właściciela.

Bartek: „Po kilkudziesięciu telefonach nikt z personelu nie odbierał. Nie otrzymałem kluczy, próba odzyskania pieniędzy nie powiodła się, brak kontaktu”.

Izabela: „Brak kontaktu, noclegu i pieniędzy, a także brak pomocy ze strony Booking.com”.

POZA ZASIĘGIEM

Krok trzeci: próbuję się skontaktować z właścicielem. Chcę pogadać o szczegółach, tak jak radził Booking.com. Niestety, właściciel jest poza zasięgiem sieci. Wysyłam SMS-a. Cisza. W końcu ktoś oddzwania.

– Za ile pan będzie? – pyta aksamitny kobiecy głos. Przy rezerwacji zaznaczyłem, że przyjadę między godz. 14 a 15.

– Jest 14, więc za jakieś pół godziny – odpowiadam.

– Dobrze, to może pan podejść do Manhattanu, klatka nr 16, tam jest sprzątaczką, ja do niej zadzwonię, żeby czekała na pana na klatce za pół godziny. Do widzenia.

Jadę na miejsce. Manhattan stanął w miejscu starego targowiska w 1997 roku. Najpierw był szal, z czasem jednak centrum zaczęło tracić na znaczeniu. Z dwupoziomowego pasażu zwiły się kolejne sklepy. Dzisiaj część lokali zionie pustką, coraz trudniej o klienta. Ale Manhattan to nie tylko główna hala, to także klatki schodowe z wejściami od strony ulicy. W każdej – od piwnicy po drugie piętro – po kilka małych biznesów: sex-shop, biuro rachunkowe, sklep zoologiczny. W jednej z klatek znajduje się mój apartament.

Przychodzę wcześniej, niż zapowiedziałem. O umówionej godzinie sprzątaczką się nie zjawia. Z telefonem do właścicielki odczekuję 10 minut. Odbiera od razu.

– Niestety, pani sprzątaczką nie mogła dłużej czekać, zostawiła klucz w skrzynce na listy na ostatnim piętrze. Obok jest wejście do apartamentu. Jutro jak pan będzie wyjeżdżał, to klucz wrzuci pan do tej samej skrzynki. Miłego mieszkania – kończy rozmowę.

Wszystko się zgadza, klucz pasuje, ale zanim wejść do środka, przypomni mi się wpis Grzegorza sprzed dwóch lat: „Jak ktoś lubi ekstremalne noclegi z grzybem na ścianach i smrodem, to polecam”.

Na pierwszy rzut oka nie ma tragedii. Jest światło (wprawdzie w co drugie lampie, ale nie narzekam). Poza tym jest w miarę ciepło. Żeby podnieść temperaturę, można włączyć dwa elektryczne grzejniki. Jeden wisi na ścianie, drugi leży porzucony na podłodze. Nie mają pokręteł regulacji, więc po włączeniu lepiej ich nie ruszać, bo można się poparzyć. Jeżeli chodzi o dobre wieści, to chyba tyle.

Brak wi-fi jest najmniejszym z problemów, większe kłopoty znajduję w kiszkowatej kuchni. Kontrolę nad niedziałającą lodówką dawno temu przejęła pleśń. To władza absolutna. Mikrofalówkę bałem się włączyć; coś przykleiło się do jednej z wewnętrznych ścianek, może rdza, może resztki jedzenia. W szafkach nad blatem zwietrzała kawa, torebki z herbatą,

przyprawy. Są też talerze, szklanki i patelnia, ale nie ma Kuchenki. Ekspres do kawy też się wymeldował. Być może zadość uczynić deficytom ma półlitrowa butelka żubrówki, którą znajduję na jednej z półek. W środku jednak tylko woda.

Przechodzę do łazienki. Zapach stęchlizny każe zajrzeć mi do kabiny prysznicowej. Stan oceniam na dwie butelki środka grzybobójczego, choć doradzałbym demontaż. Jest i pralka, nie wiem, czy działa. Otwieram bęben. Boże, jaki błąd! Stęchła woda ze środka zalewa całą łazienkę i moje buty. W kuchni stoi wiadro z mopem, po którym został tylko kijek, jest za to stara, porwana szmata, którą owijam wokół kija. Dziesięć minut i po robocie. Na koniec jeszcze jedyną rolką papieru wycieram do sucha posadzkę.

Zmęczony wracam do salonu. W telefonie szukam zdjęć, które były dołączone do oferty zamieszczonej na portalu. Porównuję. Inne szafki i komody. W niektórych brakuje drzwiczek albo szuflad. Stolik też się różni, a siedzieć powinienem na jednym z dwóch foteli, a nie na zdezelowanej kanapie.

Lustruję jeszcze sypialnię. Telewizor jest, ale nie działa. Na łóżku porwana pościel, żadnych ręczników, są za to dziury w brudnych ścianach i wyrwany kontakt. Materac to wyzwanie dla fakira – same sprężyny, zdrowiej byłoby się położyć na podłodze, gdyby nie klejące się od brudu panele.

STRACONA POZYCJA

Nie zamierzam zostawać na noc. Próbuję się do dzwonić do właścicielki z pytaniem, dlaczego wciska ludziom trefny apartament. Nie odbiera.

Manhattan to ok. 160 lokali użytkowych. Ich właściciele tworzą wspólnotę lokalową, której przewodniczy Piotr Sztremer.

– Opisany przez pana apartament jest własnością pani Beaty, ale nazwiska ze względu na ochronę danych podać nie mogę – zaznacza. I przyznaje, że kontakt z tą kobietą nie należy do łatwych.

– Wspólnota wielokrotnie zwracała uwagę pani Beacie na problemy sprawiane przez niektórych najemców na doby: brud na klatce, niezamykanie drzwi wejściowych, niedopałki papierosów wyrzucane na schody i przez okna. Zdarzało się również, że do nas, czyli administratora obiektu, przychodziły osoby, które nie mogły się dostać do lokalu – wylicza Sztremer.

Zarząd wspólnoty próbował wpłynąć na właścicielkę, aby ta zmieniła profil działalności. Bezskutecznie.

Sztremer: – Powtarzała, że to lokal użytkowy, więc może być tam prowadzona działalność hotelowa. Skonsultowaliśmy temat z prawnikiem, który częściowo uznawał taką argumentację. W dodatku sprawy sądowe o zakaz wynajmu na doby były wcześniej przegrywane przez wspólnoty, więc staliśmy na straconej pozycji.

Dwa mieszkania przy ul. Pieniężnego (obok kurii archidiecezji warmińskiej i niedaleko ratusza), po jednym przy ulicach: Dąbrowszczaków, Kruka, Mazurskiej i Żołnierskiej, oraz apartament, który sam testowałem. Oto cała sieć ofert pułapek utkana przez panią Beatę. Odwiedzam wszystkie jak książdź po kołędzie. Przy Mazurskiej domofon milczy, nie wchodzi nawet na klatkę. W sąsiednim sklepie właściciel

FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL (2)



przyznaje, że raz najemca pytał o apartament, kojarzy właścicielkę i jej męża, więcej nie powie. Żołnierska – głucho, sąsiadów też nie ma. Przy Pieniężnego (obok ratusza) zaczepiam na klatce jakąś dziewczynę. Przyznaje, że średnio trzy razy w tygodniu ktoś do niej puka i pyta o kwatere.

– Ale z tego, co mi wiadomo, w tej kamienicy żaden właściciel niczego nie wynajmuje – podkreśla.

Adresy przy Dąbrowszczaków i Kruka to tak naprawdę jeden apartament (ulica zmieniała swoją nazwę dwukrotnie i z tego zamieszania skorzystała właścicielka). Domofonu nie ma, pukam do drzwi na piętrze, otwiera kobieta. Odpowiada niemal z automatu: – Tu nikt nie wynajmuje.

Przekręca klucz w zamku i kończy moją wizytę. Jej aksamitny głos dźwięczy mi w uszach.

SZCZUR W SYPIALNI

Komentarze poszkodowanych wskazują na trzy scenariusze najmu. Pierwszy to brak kontaktu z właścicielką, co kończy się tym, że najemca nie może skorzystać z apartamentu i na gwałt wynajmuje coś innego. W drugim dostaje klucze, wchodzi do mieszkania, załamuje się i szuka innego noclegu (chyba że ma nóż na gardle, wtedy zostaje). Wersja numer trzy, bardzo częsta: najemcy jadą po klucz na drugi koniec miasta, gdzie od sprzątaczkę dowiadują się, że coś się wydarzyło (np. awaria) i muszą nocować

w innej kwarterze. Zazwyczaj lądują w tej obok kurii, a tam...

„Tam może podobać się tylko karaluchom. Był grudzień, były nieszczelne okna, ziąb w pokoju, uszkodzone sprzęty, poobijane ściany, brak ciepłej wody. Na dywan ktoś chyba zwymiotował. Odpadające krany. Po ścianach laziła cała rodzina pajaków. Rozpadająca się podłoga. Bezdumni śpią na klatce. Szczur w sypialni” – czytamy kolejne komentarze. Oszukanych najemców jest ponad 400. Niektórzy próbowali dzwonić lub pisać do centrum pomocy na portalu Booking.com, ale z wpisów wynika, że niczego nie wskórali.

Tylko dwie osoby podały w komentarzach swoje numery telefonów. Jedną z nich była Agata z okolic Mrągowa. Liczyła, że reszta poszkodowanych się z nią skontaktuje i może urodzi się z tego pozew zbiorowy. Nie wyszło.

– W końcu stwierdziłam, że o 300 zł nie warto kruszyć kopii. Myślę, że inni oszukani doszli do tego samego wniosku – mówi.

Agata przyjechała do Olsztyna z chłopakiem. Był październik 2022 roku. Kwatera tania i dostępna od zaraz – to ich skusiło. Gdy się zorientowali, co i jak, pojechali na komisariat.

– Policjanci rozłożyli ręce, powiedzieli tylko, że wiedzą, o kogo chodzi. I tłumaczyli, że nie mogą ruszyć tematu, bo jeszcze nikt nie wniósł pozwu – mówi Agata. Jej chłopak wpisał numer telefonu właścicielki w in-

ternetową wyszukiwarkę, wyskoczył adres na olsztyńskim Zatorzu. Kamienica niedaleko cmentarza.

Agata: – Na początku nikt nie otwierał. Dobijaliśmy się do upadłego. W końcu wyszedł jakiś facet, w samych gaciach, z browarem w rękę. Powiedziałeś, o co chodzi. Zaczął się wypierać, że nikomu nic nie wynajmuje. Wyjęłam telefon i chciałam zadzwonić do właścicielki, pomyślałam, że jest w środku i usłyszę dźwięk jej dzwonka. Wtedy ten gość zaczął szarpać za drzwi i zamknął nam je przed nosem. Dzwonka nie usłyszałam, pieniędzy nikt nam oczywiście nie zwrócił.

Olsztyńscy policjanci najpierw potwierdzają mi, że znają sprawę patonajmów, i zapewnniają, że każde zawiadomienie o takim oszustwie weryfikują. Kilka dni później na stronie internetowej komendy miejskiej policji informują: „Do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko 53-letniej kobiecie. Funkcjonariusze przy współpracy z prokuraturą przedstawili jej 11 zarzutów oszustwa. Łączna suma strat, na jakie naraziła inne osoby, to ponad 6 tys. złotych. Przesłuchanych w tej sprawie zostało kilkunastu świadków i ustalonych 11 osób z całego kraju, które mają status pokrzywdzonych. Za przestępstwo oszustwa kobiecie grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności”.

Skontaktowałem się z biurem prasowym Booking.com. Do czasu publikacji nie dostałem odpowiedzi na wysłane mailem pytania dotyczące sieci olsztyńskich patoapartamentów. ●

Najemcy komentują: nieszczelne okna, ziąb w pokoju, uszkodzone sprzęty, brak ciepłej wody, pajaki. Na dywan ktoś chyba zwymiotował

Polska szermierka chce deklaracji

Żądanie Polaków podpisania antywojennej deklaracji przed startem w Pucharze Świata w Poznaniu Rosjanie uznali za prowokację.

Radosław Leniarski

Nie wiadomo, czy taka była intencja MKOl, ale rekomendowane zasady powrotu Rosjan i Białorusinów – uznawane przez świat za przyjazne dla nich – obróciły się przeciwko nim. Dodatkowo wprawiły w furję. A co najważniejsze, mogą wysadzić w powietrze ich szanse na udział w igrzyskach w Paryżu.

Rosjanie muszą podpisać antyputinowską deklarację

Dwa dni po ogłoszeniu przez MKOl rekomendacji powrotu Rosjan i Białorusinów do sportu Polski Związek Szermierczy opublikował oświadczenie, w którym opisał zasady, na jakich dopuści ich do zawodów Pucharu Świata florecistek w Poznaniu (dwudniowe zawody zaczynają się 21 kwietnia i są częścią eliminacji olimpijskich). Zasady są zgodne z rekomendacjami MKOl, ale PZS – w porozumieniu z Ministerstwem Sportu – zinterpretował po swojemu jeden z warunków. Właśnie to spowodowało gwałtowną, żeby nie powiedzieć – furiacką reakcję w Rosji i deklarację, że w takim razie oni, Rosjanie, rezygnują ze startu w Polsce.

28 marca MKOl zarekomendował powrót Rosjan i Białorusinów do sportu jako zawodników „neutralnych”, bez emblematyki narodowej ani hymnów w razie zwycięstwa, ale ważniejsze jest jednak to, komu zakazano powrotu. Zakaz obowiązuje zawodników związanych z wojskiem lub służbami bezpieczeństwa oraz reżimem Putina, a także aktywnych w prowojennej propagandzie Kremla.

Jak napisał w oświadczeniu na stronie PZS szef Polskiego Związku Szermierczego Tadeusz Tomaszewski, zawodnicy rosyjscy i białoruscy muszą pisemnie potwierdzić wszystkie warunki, żeby móc wystartować. W tym muszą podpisać oświadczenie, że „spełniają warunki neutralności, tj. nie są związani z reżimem Władimira Putina, w stosunku do którego Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze wydał nakaz aresztowania jako osoby podejrzanej o dokonanie zbrodni wojennych w Ukrainie”.

Kto bierze pieniądze od FSB

Warunki PZS oczywiście są nie do spełnienia przez Rosjan. Już ten jeden o zakazanych związkach z wojskiem lub służbami bezpieczeństwa jest barierą nie do przejścia. Kilka



• Od lewej: Jana Jegorian, Sofja Pozdniakowa, Sofja Wielika i Olga Nikitina, złote medalistki w szpadzie na mistrzostwach świata w Budapeszcie w 2019 roku. Pozdniakowa jest córką fenomenalnego szermierza Stanisława, obecnie zatwardziałego putinisty

FOT. ROT. TIBOR ILLYES/AP

dni temu amerykańska federacja wkompiłowała listę rosyjskich szermierek i szermierzy, reprezentantów szerokiej kadry, i okazało się, że wszyscy co do jednej i jednego są członkami stowarzyszenia klubów CSKA i Dynama. CSKA, czyli Centralny Wojskowy Klub Sportowy, to rzecz jasna armia, w której sportowcy najczęściej mają przyznany stopień wojskowy, by otrzymywać wynagrodzenie, a Dynamo to stowarzyszenie klubów policyjnych i kagiebowo-FSB-owskich, w których również trzeba mieć stopień służbowy, czyli etat, żeby zarabiać pieniądze.

Drugi warunek nie do spełnienia jest związany z wyrzeczeniem się związków z Putinem. Podpisanie takiego cyrografu dla Kremla byłoby paktem z diabłem, byłoby aktem zdrady, powodem do wrzucenia do tury albo lagru na wiele lat.

Polacy działają zgodnie z rekomendacjami MKOl, ale jednocześnie nie w smak działaczom FIE

Rosyjskie żądanie

– Taka decyzja jest samowolą Polskiego Związku Szermierczego – burzał się szef rosyjskiej federacji szermierczej Ilgar Mamiedow w agencji TASS. – W Europie trąbią o prawach człowieka i wolności słowa, a gdzie to jest tutaj? Świadczenie przeciwko swojemu krajowi to wolność słowa? To wszystko to czysta prowokacja. Nie chcą nas widzieć, dlatego wymyślają takie warunki – grzmiał Mamiedow. Rosjanin powiedział też, że wysłał list do międzynarodowej federacji szermierczej (FIE) z żądaniem odwołania warunków postawionych przez PZS.

Dziś zarząd FIE będzie miał ostatnią szansę, by zareagować na decyzję PZS i na żądania Rosjan. – Jeśli zabiorą nam Puchar Świata, nie będzie żadnych zawodów. I będzie to kolejny cios dla FIE – mówi Witkowski.

Burza i protesty

Polacy działają zgodnie z rekomendacjami MKOl, ale jednocześnie nie w smak działaczom FIE, którzy jeszcze przed opublikowaniem rekomendacji przez MKOl uznali, że dopuszczają Rosjan i Białorusinów do zawodów jako „neutralnych”. Spotkało się to z powszechnymi protestami w środowisku szermierczym. 300 zawodniczek i zawodników podpisało list z apelem o zmianę decyzji, wielu z nich wzięło udział w filmie nagra-

nym pod hasłem „Nie zgadzam się”. FIE był jednak od lat pod przemożnym wpływem wieloletniego prezesa Aliszera Usmanowa, najbogatszego Rosjanina, oligarchy zaprzyjaźnionego z Putinem i objętego sankcjami Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i USA. Po rozpoczęciu inwazji Rosji na Ukrainę Usmanow zawiesił swoją prezesurę i wyznaczył zastępcę na czas odsunięcia się od szefowania.

Nie tylko Polacy uniemożliwiają powrót Rosjan do szermierczych zawodów, jednak Polacy jako pierwsi wykorzystali tak stanowczo rekomendację MKOl. Wcześniej Niemcy obniżyli rangę zawodów Pucharu Świata, które mieli organizować, aby nie rozgrywały się pod egidą FIE. Federacja przeniosła więc zawody do Płowdiw w Bułgarii. Inne kraje – Dania, Finlandia, Francja, Szwecja – odwołały zawody. – Zrobiliśmy wyłom, który będą mogły wykorzystać inne kraje, inne sporty. Kto wie, czy Bułgarzy nie zrobią tego samego co my – mówi Andrzej Witkowski, szef AZS UAM, główny organizator turnieju.

Podczas inwazji Rosji na Ukrainę zginęło blisko 200 sportowców ukraińskich – informuje rząd w Kijowie. Wiele obiektów sportowych zostało zniszczonych po bombardowaniach i atakach rakietowych. Ostatnimi ofiarami byli łyżwiarz figurowy Dmytro Szarpar i olimpijska nadzieja w boksie Maksym Galiszczew. ●



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Musiat, która cierpi całościowe zaburzenie rozwoju: autyzm dziecięcy, niepełnosprawność intelektualną w stopniu umiarkowanym, opóźniony rozwój mowy, nadpobudliwość psychoruchową, obniżone napięcie mięśniowe, skoliozę oraz wadę postawy. Pomimo, że świat Wiktorii różni się od naszego, jest ona pogodną, radosną i energiczną dziewczyną. Dużą szansą na poprawę stanu jej zdrowia są częste udziały w specjalistycznych turnusach rehabilitacyjnych. Wiktorii potrzebuje wsparcia finansowego, by mogła wyjechać na kolejny turnus, który jest uzupełnieniem bieżącej rehabilitacji, ale mamę dziewczynki nie stać na taki wydatek, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: Wiktorii Musiat 9388 na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

